LUBOR

Ballada — z powieści ludu.

Dawszy czas wytchnąć hufcom znużonym,
Lubor wódz stary, waleczny,
Sam w ciemnéy nocy, na koniu wronym
Wjeżdza w bór czarny, odwieczny.
Zdala, chorągwie w boiach zdobyte,
Utkwione świszczą z mogiły:
Woiennych pieśni echa rozbite
Przelękłe zwierza płoszyły.
Jadąc wódz dumał, iak wiek mu młody
Zbiegł na rycerskich zabawach,
Rachował blizny, liczył przygody,
Marzył o nowych wyprawach.
Umilkło . . . iedzie, iedzie, nie słyszy
Jak tuż coś pierzcha w gęstwinie.
Przy starym dębie, wśród głuchéy ciszy,
Zeszły się boru boginie.
Było to grono srogich Rusałek, (*)
Jedna z nich groźnie zawoła:

(*) Rusałki u starożytnych Słowian, zapewnie iakowe bóstwa, podług przechowuiącego się dotąd mniemania, między pospólstwem

„I kiedyż Lubor, kiedyż ten śmiałek,
„Poniechać krwawych walk zdoła.
„Tyle rycerzy w rannych lat dobie,
„Śmierć uprzątnęła ze szranków,
„Matki, kochanki płaczą w żałobie
„Poległych synów, kochanków.
„On od pół wieku prowadzi boie,
„Pławi się we krwi nieczuły. . .
„Czyliż to bogi w niezłomną zbroię
„Lubora piersi zakuły?
„Dość ci iuż chwały — czas spocząć starcze!
„Czas zmrużyć czuyne powieki,
„Wkrótce porzucisz włocznią i tarczę,
„Zaśniesz — lecz zaśniesz na wieki."
Rzekła i znikły w mroku omglonym,
Szumi bór czarny, odwieczny.
Nic nie wie — iedzie na koniu wronym
Lubor wódz stary, waleczny.
Wtém słyszy potok szumiący w dali,
Drze się przez ciemną gęstwinę,
Niezbyte iakieś pragnienie pali,
Wiechał do zdroiu — w dolinę;
I gdy się napił — zmienił się wcale,
Sen począł kleić powieki,

w Mało-Rossyi, są krwi chciwe czarownice, nienawidzące powszechnie ludzi. Powszechnie przeznaczaią im na mięszkanie stare bory, strumienie, i t. d. Liczne przykłady przebiegłości Rusałek w podeyściu niebacznych, słyszeć można w powieściach tego ludu.

Puścił rumaka, usnął na skale —
Usnął — lecz usnął na wieki.
Poczuł to, pędzi iak wiatr koń skory,
Tętęt uśpionych przestrasza,
Między walecznych wpada tabory
Rżeniem zgon wodza ogłasza.
W całym obozie wrzawa się wszczyna,
Strach mięsza mężne szeregi,
Rozpierzchła wodza szuka drużyna,
Lecz płonne wszystkie zabiegi.
Zaświtał ranek — rycerzy tłumy
Ciągną na pole znów chwały,
Zabrzmiały w okrąg woienne dumy,
Żałobne pieśni zabrzmiały.
Wódz zaś od wieków w iedney postawie
Skamieniał leżąc w ustroni,
U nóg hełm, włocznia zarosłe w trawie,
Na wpół dobyty miecz w dłoni.
A gdy z północy burza straszliwa
Grzmi przez bór czarny, odwieczny
Ockniony rdzawy oręż dobywa
Lubor wódz stary, waleczny.

Józef Zaleski.

O ELEGII.

(dalszy ciąg.)

Miłość naywiększe swobody zasępia, naywiększe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i spomnieniu nayżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezyi ięzykiem. Przecięż szczególną zdaią się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaie się ten, kto taiemnego szczęścia wzaiemności, chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwnieyszym ieszcze ten, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak oboiętną dla drugich, światu pragnie obiawiać. Dla czegóż iednak w tém naywięcéy poetów zyskało sławę, dla czego są z powszechném upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ią naywięcéy ze wszystkich uczuć w drugim poiąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny widziemy, lubiemy tego rodzaiu poezye, ieżeli nietylko tkliwie ale i pięknie toż czucie maluią. Nic

tam nowego, nic nadzwykłego nie dowimy się, ale ie czytamy iako dzieie własnego serca. Jak w dzieiach narodowych zaymuią obywatela zdarzenia i obyczaie spół-ziomków, tak w Elegiiach zaymuią nas równie spół-ziomkowie wieku i spólne dzieie młodości Nasza własna ciekawość, iest ich pierwszą pięknością. Przeto lubimy darować nieiaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Naysurowsi moraliści i krytycy, nie mogą przeciw téy powszechnéy treści Elegii powstawać. Owszem, im więcéy uczucia ludzkie przez Filozofię uzacnione będą, tém piękniéyszym przedmiotem poezyi miłość się stanie. Miłosną Elegiię przeięliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pędzel, coraz więcéy naśladników obudza. My świeżości ich stylu i obrazów możeśmy nie doszli, ale w moralnym względzie, nieskończenie nad nich wyżsi iesteśmy. Platonem, żaden się poeta Rzymski nie przeiął. W początkach, po odgrzebaniu Literatury starożytnéy, nietylko poznany Plato; ale i duch chrześciaństwa, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterya Arabów, połączyły się razem aby czucie miłości moralno-religiyném uczynić. Rzymianie niezdolni byli w płci pięknéy, coś więcéy nad zewnętrzne wdzięki uwielbiać, z przymiotów moralnych nic więcéy, nie cenili, nad pochlebną wziaiemność, z dowcipu nic więcéy, nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecięż w czasach rycerstwa chrześciańskiego wkrótce owa religiyna cześć dla kobiet zmieniła się w próżną galanteryą. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała, i w tém tylko złagodzenie obyczaiów znalazła, zmienił się w rychle w dziecinność z iedney i próżność z drugiéy strony. Między płciami nie było innego spólnictwa, nad niewolą i panowanie. Ztąd obiedwie straciły swą godność i wzaiemny szacunek. Z téy ostateczności, musiała się Elegiia wrócić do dawnéy zmysłowości Rzymian, szczególniéy we Włoszech i we Francyi.

Uobyczaiony nasz wiek, pozbył się w części tego zepsucia, przecięż, nie mógł się ieszcze, osobliwie u Francuzów, otrząsnąć z téy galanteryi, z tych mieysc pospolitych i Antytez, któremi nie serce do serca ale próżność dowcipu, do kobiecéy próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w Elegii, tchnąć powinny rzewném, ale męzkiém uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, iak zniewieściałe uczucia, nie maią tu mieysca. Naywięcéy zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim bydź potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty zaymować mogły.

Kiedy poeta Elegiczny przenosi się w stan osób

historycznych, powinien się z wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, któréy imieniem przemawia. Wyobraźnia iego wśnić się powinna naymocniéy w obyczaie kraiu i wieku, we wszystkie stosunki i mieyscowość swych osób. Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy Geniusz, czarniąc czytelnika w listach Heloizy, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dzieiów. Im więcéy znane są te osoby bądź z przygód, bądź z charakteru, tém więcéy zaymuią.

Ale iakże to wyższy iest nad wszystko cośmy dotąd o Elegikach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą oyczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnéy na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za oyczyzną, ten tylko może, kto miał nieszczęście ią przeżyć. Wyższym iest nad poetę obywatel. Pienia iego są pogrobném życiem oyczyzny, pokolenia z ust do ust będą ie sobie podawać. Rozkoszni śpiéwacy, wy których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych, tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, poydę słuchać męzkiego żalu, tonów mniéy wytwornych, a łza którą wyleię, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia, głos poety obywatela za łzą pobudzi mię do cnot i czynów,

wzmoże heroiczną miłość oyczyzny, każe ią tém więcéy kochać, im więcéy iest nieszczęśliwa. . . . . .

Wyższą ieszcze nad patryotyczną zdaie się Elegia filozoficzna, w któréy poeta na nieszczęścia ludzkiéy społeczności narzeka. Przecięż daleko iest trudnieyszą nietylko do wykonania, ale i do zaięcia czytelników. Patryota śpiewa z pełności uczucia, Filozof czerpa rzecz swoię z rozległości badań, rzeczy suche, ciemne, lub zawiłe, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zaymuie mieyscowością, pewną społeczność, to samo co on czuiącą, namiętności téy społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą iego wyobrażenia; Filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i poięciu nad społeczność. Przecięż, gdy spólnie z Filozofią miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniéy ścieśniaią, może Elegia Filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem iak świętą pociechą napełnia Filozofa stan społeczności naszéy. Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie iedney ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w iednym czasie krew rozlewana, na piaskach się czerniła, w lodach ścinała... Lecz razem, serce nasze nie bije iuż tylko dla rodziny i ziomków, ale spiekły murzyn w iarzmie ięczący, los i pomyślność naydalszych zakątków zie-

mi, wszystkich moralnie oświeconych zaymuie; zgoła, gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwą miłość ludzkości, tchnienie swoie posyła.

II.

W krytycznéy części o Elegii, ograniczyć się muszę. W nudnąbym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał, przynaymniéy obszernie iéy Autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celniejsze, powyższe zasady moie o Elegii będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że Elegiia, nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu, działaiącą nie była, iak u Hebrayczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, iaką świątością dla ludu bydź musiały ich słowa. Elegiia u Hebrayczyków była rzeczą religiyną, publiczną, przy uroczystościach z stosownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy n. p. pogrzeb Jozyasza. Na iego śmierć ułożył Jeremiasz pienie żałobne, które co rok uroczyście śpiewane bydź miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę, śpiewaiąc: *chwała ludzka iako kwiat miia.* Kiedy koleyne chóry kapłanów i ludzi wzmagały zapał Proroka, który w przestankach, wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszéy opieki Boga dla ludu, wnet mu groził

i winy wyrzucał, iakże ta powaga Proroka, ta uroczystość, te mieysca pełne spomnień i cudów, musiała skutkować na ludu zepsutym lecz bogoboynym!

Pozostały nam Treny Jeremiasza na zburzenie Jerozolimy, nie długo po śmierci Jozyasza pisane: Ten sam Prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swóy naród, przepowiadał mu zgubę, płacze na gruzach iego, i ieszcze o litość nad nim błaga Pana zastępów. Dziwną iest rzeczą w dzieiach tego tak ciemnego i zepsutego ludu, widzieć mężów, z taką pełnością serca, z wszystkiemi siłami dla niego wylanych. Zwykłe u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremiiasz do sytości obfituie, wzniosłych mu często dostarczaią obrazów. Wszystko tam żyie, wszystko się smuci. Jerozolima nie iest miastem, ale córką Syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. *Mury zarosłe iękí wydaią, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta.* Bóg przywołuie przed swóy tron *czas* tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuie mu wytępić lud i Xiążęta. *Vocavit adversum me tempus.* Kiedy w świątyniach znieważonych, żołdactwo obce dzikie okrzyki wydaie, *starce, córki Syonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca.* Klaskaią w ręce przechodnie, i potrząsaiąc głową mówią: *Toż to iest owe piękne miasto, wesele wszystkiéy ziemi?* Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniéy modlitwa do Boga: *Oycowie, nasi*

zgrzeszyli, a nie masz ich, a my cierpieć musiem za ich nieprawość. Niewolnicy panuią nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącéy Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, stolica twoia od narodu do narodu, a o nas zapomniałeś!

Aby sobie w Jeremiaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaie i gust iego narodu, trzeba czuć stratę oyczyzny, i w tym go uczuciu poymować, surowy i wytworny nasz smak, nic tu powabnego nie znaydzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremiasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiéy iego mocy i piękności. *Woronicz* iest nayszczęśliwszym Jeremiasza naśladowcą. . . . . .

W Ezechielu zasługuie szczególniéy na uwagę pieśń na upadek Tyru. Nie sądzimy w niéy moralnych zasad, ale tylko Poezyą. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon, ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persya i Syrya żołnierzy, Sarmacya rumaki, Kartag żelazo, Judea miod i oliwę, dla Tyru czerniły się winnice Damazu, Grecya przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie, tak maluie iego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południo-

we zniszczyły twoie skarby, maytkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twéy zguby iako piorun rozległ się po głębiach morza, na wszystkie floty żeglarze występuią na ziemię, gdzie był Tyr, ięczą i rwą włosy. Gdzież wołaią równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoie skarby z odległych mieysc zesłane. Zginął z tobą twóy lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze."

Powaga i ogień tak cechuie Ezechiela, iak tkliwość Jeremiasza. . . .

Jeżeli elegii nietylko pod tém nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuie, szukać będziemy, znaydziemy w niéy Greków, tak iak we wszystkiém wzorowemi.

Homer ów geniusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezyi obiął, i tu iest pierwszym. Prawdziwie tkliwéy poezyi potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacyą natury przytępił. Taki lud widzimy w czasach patryarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezyi nie iako sztuki, ale iako głosu bliźniego słuchano, kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoitości i modzie, ludziom zupełnie ludźmi bydź nie broniły; wtenczas i rycerz łez się nie wstydził, miał serce człowieka przy boskim

umyśle. My z trudnością poymuiąc to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwéy tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Smiesznym dziś może iest Ulisses z łona Kalipsy się wydzieraiący, i płynący na statku własną ręką spoionym do poważnéy Penelopy w gronie zalotników za mężem płaczącéy. Inne tytuły nastały nad ów piękny rodzinny: *syn Anchizessa, syn Peleja.* Miłość przodków, duma na szlachetność rodu, iest dziś próżnością, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, te ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadaią prawdziwie elegiczną tkliwość iego poezyi. Rzadko ginie u niego rycerz bez małéy elegii, co tyle obrazy iego boiów łagodzi. Tu padł syn bogatego.

Dla obcych oyciec iego mnogie skarby zebrał,

ten poległ w kwiecie wieku, nie oyciec radził mu iśdź do boiu, ten przybył z dalekiego kraiu, iuż go więcéy nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy. Ow umarł:

ani za wychów oycu się wypłacił.

Któż nie uczuie naytkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromachy, Hekuby i Pryama, kogo nie poruszą te słowa żony Hektora?

Konaiąc nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł iakiego roztropnego słowa,

Któreby iak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała łzy leiąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem iest syn któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzaiemną,
Ni ty iego młodości, ni on twéy siwiźnie....
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro iego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy!
U przyiaciół oycowskich żądaiąc pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kray szaty trzyma,
Ktoś przytknie do ust czaszę tknięty iego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczesny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
Póydź precz rzeknie, twóy oyciec nie ucztuie z nami!
Przyidzie do matki wdowy móy syn zlany łzami,
Dawniéy obeldze takiéy nigdy nie podpadał,
Na kolanach oycowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał iego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła na go ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanéy puchem,
I rozkosz snu iéy lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imie Astyanaxa nie wesprze go wcale
Które czcąc oyca, dali synowi mieszkańce.
Boś ty zginął Hektorze!...

Dmóchowski.

Tak równie kto czuie świętość przyiaźni u dawnych Greków, która równie iak śluby małżeńskie zawieraną była, ten poymie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owéy natury i tkliwości w rycerzach. W naszéy poezyi ten iest naywiększym rycerzem, który naymniéy z ludźmi uczuć podziela, w Homerze równie iak w naturze, wyższych ludzi, nie oddzielna tkliwość od męztwa, na iednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późnieyszych czasów Grecyi, po wolnym ludu, tyle oyczyznę kochaiącym, ślady Elegii patryotycznéy nie pozostały. Wiedzą ws yscy o pieśni Elegicznéy Solona, którą Salaminę uratował. Był piękny zwyczay u Grekow opłakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boiu poległych. Ślady tych poezyi, tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides, opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale naypewnieysze ślady tkliwéy poezyi Greków, doszły nas w ich traiedyach, iakkolwiek okropność, więcéy iest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Poliuika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed weyściem do groty, gdzie ma życie zakończyć, owe tkliwe Monologi Elektry, Jokasta, Ifigenii Tauryckiéy w Eurypidesie, żal nakoniec Andromachy w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przecho-

dzi; i wiele innych, są to zabytki prawdziwie tkliwéy poezyi.

Nie wspominamy tu Mimnerma Philetasa i Kalimacha z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Biion zostawili prawdziwe Elegiie pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adonisem przełożył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyiemna Mitologiia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości Bogów ludziom podobnych, rozlały na tkliwą poezyą piękności, ktorych żadna religiia dosięgnąć nie może.

Rzymianie zaięci iedynie męztwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, zkupieni w ogromném mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zaięty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcéy rozsądkiem, niż imaginacyą, maiący więcéy talentu naśladowania, niż geniuszu; ani w Dramatyce, ani w Elegii, nie mogli okazać tego smutku, który w poezyach innych narodów rozrzewnia. Nie masz u nich Elegii patryotycznéy, bo nieszczęścia powszechne w tenczas ich dosięgły, gdy iuż nie było umysłów, coby ie w zupełności czuć, a tém bardziéy opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny niezdawali się nic więcéy czuć, tylko znikomość swoiéy wielkości i bogactw. *Horacyusz* ów prawdziwy Tacyt w malowaniu nie charakterów lecz obyczaiów,

iów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaiu kaznodzieia, ich czynościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedzieć, że mało co znam tak elegicznego, iak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków sztukaiącą, i straszydła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaie się, że mówi do łupiezców, ażeby prędzéy pożywali swą zdobycz, gdyż w rychle czeka ich koniec i kara. Radość do którey zachęca iest tylko uśpieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści Rzymscy, miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaiu miłosnéy elegii, czterey tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercyusz, Catullus i Owidyusz, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece, że do nazwiska elegii, prawie tylko uczucia miłośne przywięzuiemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowéy elegii trzyma dotąd *Tybul*, kochankiem kochanków zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na iego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla, z iego sposobu myślenia i czucia? Przestawanie na mierności, miłość natury i pokoiu, pobożność, nie tyle

namiętne iak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytém luba, niewinna płochość przy filozofii życia, są duchem iego elegii. Rezygnacya iego, którą często tak tkliwie poznać daie, nie iest oboiętnością na szczęście ziemskie; serce iego zdolne iest czuć i użyć wszystkiego, ale iest mądrém i spokoynem poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaie się bydź iedynym iego światem i szczęściem, którego w pełności i ciągle używa. Obok spokoynego i czynnego życia na wsi, iakże uymuie w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia wystawia nam obrazy religii; wszędzie cześć bogom, ofiary uroczystości dla nich urządza. Nie iest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wieyskich, wszystko on swoią imaginacyą ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moie dni spokoyne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku,
Ani mię wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli,
Nie lenię się wziąść iagnie, zanieść do obory,
Lub koźle opuszczone od własnéy maciory.
Corok zwiedzę pasterza, równie co rok bierze
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze,
Bo czyli to w pniach prostych widzę iéy obrazy,
Czy ią kwiatami stroyne wystawuią głazy,

Daię cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni
Tych pierwiastki poświęcam dla wieyskiey bogini.
El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzodą iest urodzony. Na wsi pokóy, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów oyczystych.

Pokóy sam w krzywe iarzmo nagiął kark buhaia,
Pokóy przepełnił grona i wytłaczał wina,
Aby puchar po oycach pienił się dla syna,
Pokóy dzierży pług z radłem, a broń bohatyra
W ciemny kąt zarzuconą taynie rdza pożéra.
Eleg. II. ks. 2.

Ten pokóy Tybulla, to przestanie na małém, tę miłą pogodę duszy iego, miłość iedynie iak zmiana powietrza, zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona iest powodem i celem wszystkiego co maluie, w Elegii V. ks. 1. tak mówi do Dellii:

Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
Ah! próżno, gasi Amor nadziei pochodnię.
Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic grona,
Ona obok, domową pracą zatrudniona
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
Palladzie będzie ziarno i owoce znosić,
Jéy rządowi, iéy woli wszystko będzie daném,
Ty szczęśliwy że dla niéy przestaniesz bydź panem.

Tu gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok piiących z umileniem siędzie,
Jemu naylepsze cząstki wybierze z obiadu,
Po owoc drzew wybranych pobieży ze sadu...
Takem ia sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
Inny porwał iéy serce! . : .

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty bez śladu pracy. Wszystko w nim żyie pod zmysłowemi obrazami. On ieden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitologicznych i erudycyi, które w Owidyuszu tyle zabieraią mieysca. Same czucie mówi przez niego, nie muza, lecz tylko kochanka iest iego natchnieniem. Użyię tu nakoniec szczęśliwego porównania iednego z krytyków. Tybul, mówi on, iest to strumień płynący torem od natury wskazanym, który oko przez swoię czystość, a ucho przez melodyą czaruie.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyi. Ośmielam się dołączyć moie tłómaczenie elegii 6. księgi 3. którą pisał z pełności czucia, i w któréy się naywięcéy własność iego poezyi maluie:

Do BACHA.

Bachu! przybądź żądany! niech bluszczem twe skronie,
Niech taiemniczym liściem winnicy osłonię.
Ty nawzaiem lekarzu zagóy moie rany!
Często tobą był srogi bożek pokonany.

Jdź chłopcze! niech dłoń choyna sok Falernu toczy;
Niechay szlachetnym Bachem puhar się umoczy.
Zdala ztąd twardy rodzie, wy prace i troski!
Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysnął boski,
Wy sprzyiaycie wezwaniu drodzy przyiaciele!
Bądź każdy towarzyszem, ia na waszém czele.
Kto spokoyny, wyzwania nie przyimie odemnie,
Niech go zdradna kochanka oszuka taiemnie.
Amor dowcip bogaci, dzielna iego władza
Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza;
On Armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane
Zwycięży, i złagodzi przez miłośną ranę.
Tak on silny. Lecz Bacha szanuycie ofiary,
Komu, na co się zdały niemokre puhary?
Piymy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyia,
Kto korny, na cześć iego każdą koléy spiia.
Ale obrażonego groźna zawsze ręka,
Niech więc piie, kto gniewu strasznego się lęka.
Jaki tu Bóg, iakiemi zagraża obawy
Niech każdego nauczy Penteja los krwawy.
Ale precz smutne myśli! Jeżeli iest trwoga,
Ona, zdrana, niech pozna co może gniew Boga.
Cóż ia mówię kłamliwy? te słowa zuchwałe
Roznieście chmury, wiatry rozbiycie o skałę.
Choć ty głucha Neero na me niepokoie,
Żyy szczęśliwa, niech błogie będą losy twoie.
My pewnieyszym puharom święćmy czas swobodny,
Po tylu smutnych, błysnął ieden dzień pogodny.

Ah! trudno naśladować zmyślone wesele,
Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
Ani ustom przystoią uśmiechy udane,
Ani dobrze brzmią w smutnym wyrazy piiane.
Czego płaczę nieszczesny? Precz odemnie troski!
Nienawidzi słów smutnych Semeli syn boski.
Aryadno przysięgą Tezeja zdradzona!
Płakałaś na nieznaném morzu zostawiona,
Odżyły skargi twoie na lutni Katula,
Srogość losu twoiego dziś ieszcze rozczula;
A ia *was* napominam, ia was chcę ostrzegać:
Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać!
Niech was ani u szyi zawieszone ramię,
Ani prożba uwiedzie co pochlebstwa kłamie;
Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,
Nie daycie wiary, Jowisz z kochanków się śmieie,
Ich przysięgi, iak żale wiatr tylko rozwieie,
A ia, czemuż iéy słowa spominam daremnie?
Słowa zdradnéy kochanki, precz idźcie odemnie!
O iakżebym rad z tobą długie nocy trawić,
Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić.
Niepamiętna mych zasług o Neero sroga!
Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.
I Bach kochał Najadę. Chłopcze do posługi!
Wino Marcéyskie niechay złagodzi ból długi;
Niech nieczuła, uchodzi od naszego grona
Próżna, za nieznaiomym młodzianem ztęskniona.

Nie będę iuż niespanéy nocy się użalać
Ty śpiesz się, gnuśny chłopcze! prędzéy wina nalać!
Śpiesz się wonią Syryiską włosy mi umoczyć,
I wiązanką z iazminu i róży otoczyć.

(*dokończenie w przyszłym numerze.*)

POIEDYNEK

Kazanowy z Branickim. (dokończenie.)

Uszczęśliwiony tą odpowiedzią, zaraz do niego napisałem, iż go iutro o 6. zrana oczekuię, ażeby na pewném mieyscu tę walkę stoczyć. On znowu odpisuie mi, ażebym sam mieysce wskazał, miarę szpady posłał, do tego: że dziś ieszcze wszystko odbytém bydź musi. Na to posłałem mu miarę szpady moiéy maiącéy 32 cale długości; zaś co do wyboru mieysca iemu to zupełnie zostawiłem, byleby tylko nie w Starostwie. Zaraz na to mi odpowiedział tym biletem, który iuż był ostatni:

„Wiele mi WPan przyiemności zrobisz, ieżeli natychmiast się do mnie pofatyguiesz, posyłam na to móy poiazd. Jestem i t. d."

Na to mu w kilku wierszach odpowiedziałem, iż moie interessa nie pozwalaią mi dziś z domu się ruszyć, a gdym postanowił do niego wtedy dopiero się udać, iak iuż bić się będziemy mieli, niech mi zatém daruie iż mu odsyłam poiazd.

W godzinę przybywa, do mnie sam Hrabia, a gdy do pokoiu wchodzi, zostawia swoich ludzi za drzwiami i wyprasza kilka osób będących u mnie. Potém zamyka drzwi na klucz i siada przy mnie na łóżku, gdzie dla wygody pisałem. Nie wiedziałem co to ma znaczyć, wydobyłem zatém parę krucic leżących w moim stoliku. — Nie przyszedłem ia tu, rzekł on, zabić WPana, tylko żeby WPanu oświadczyć, iż kiedy przyimuię poiedynek, to go nigdy do iutra nie odkładam. Zatém dziś, albo nigdy bić się nie będziemy.

Dziś nie mogę, odpowiedziałem, we Środę poczta odchodzi, muszę coś skończyć dla króla.

To WPan możesz mu oddać po poiedynku. Wierzay mi WPan iż nie zginiesz, a ieźli zginiesz, to ci przecie król daruie. Kto raz zginie to mu iuż nic łaianie nie szkodzi.

Chcę także testament zrobić.

Jeszcze i testament! Więc WPan się boisz umierać? Porzuć boiaźń, za 50 lat dość będzie czasu o testamencie pomyśleć.

Ale dla czegóż Pan Hrabia, tak się upiera, żeby dziś się koniecznie bić?

Ja się chcę zapewnić. Dziś wieczór oba będziemy aresztowani przez króla.

To nie może bydź; ieżeliś WPan nic o tém królowi nie mówił.

Ja? pobudzasz mnie WPan do śmiechu. Przecież ia wiem iak się w takim razie postępuie. Nie darmoś mnie WPan wyzywał. Chcę WPanu zadosyć uczynić, lecz dziś, albo nigdy!

Dobrze więc! Mnie też zawiele na tym poiedynku zawisło, ażebym go odstąpił. Przyiedź WPan po mnie, lecz aż po obiedzie, bo ia wszystkich moich sił potrzebuię.

I owszem; ia po poiedynku będę obiadował. A propos! co znaczy ta miara szpady coś mi WPan przysłał? ia się chcę strzelać. Nigdy się z nieznaiomymi nie biię.

Cóż WPan nazywasz nieznaiomy? dwudziestu Panu świadków w Warszawie postawię, iako ia słabo się biię. Ja nie chcę się strzelać, i do tego Hrabia mnie przymusić nie może. Zostawiłeś mi WPan wybór broni. Oto iest list.

Zapewne biorąc co do litery, to WPan masz racyą. Lecz WPan nadto znasz świat, ażebyś się nie miał strzelać, kiedy ia mówię że mi to wiele zrobi ukontentowania. To iest naymnieysza przysługa iaką mi WPan uczynisz; wreszcie mnieysze iest na pistolety niebezpieczeństwo, gdyż rzadko się od razu trafi; a gdy wystrzelimy, daię Panu słowo

że póty na szpady bić będziemy, dopóki się WPanu zpodoba. Chcesz mi WPan to zrobić ukontentowanie?

Ja Pana lubię mówiącego słuchać; wiele iest w tym życia co mówisz, i prawdziwie czuię w sobie ochotę, przystać na tę barbarzyńską uciechę. A może ieżeli się uwezmę, nawet ią będę dzielił. Przyimuię zatém zmianę poiedynku, lecz tylko pod następuiącemi warunkami: Pan przyniesiesz dwa pistolety, które w méy przytomności nabić każesz, ia ieden z nich sobie wybiorę. Jeżeli chybimy, to się będziemy bić do pierwszéy krwi na szpady. Jeźli Pan na to przystaniesz, to dobrze, bo ia i na śmierć iestem przygotowany. O 3. Pan po mnie zaiedziesz i poiedziemy na pewne i niepodległe prawu mieysce.

Bardzo dobrze! WPan iesteś człowiek każący się kochać; pozwól niech cię uściskam. Lecz day WPan słowo honoru, iż nikomu o tém nic nie powiesz, inaczéy mielibyśmy areszt.

Jak Pan możesz mniemać, abym ia się na takie wystawiał niebezpieczeństwo, ia gotówbym 10 mil iść piechotą, byleby dostąpić honoru bić się z WPanem.

Tém lepiéy; rzecz zatém ułożona, o trzeciéy się zobaczymy.

Gdy tylko odszedł, popieczętowałem papiery i kazałem przyiść tancerzowi Campioni, któremu

mogłem zaufać. Ten pakiet oddasz mi, rzekłem, dziś wieczór ieżeli żyć będę! ieżeli zginę, to go oddasz królowi. Domyślasz się zapewne o co rzecz idzie. Lecz pamiętay iż tu o moią sławę chodzi, i że ieżeli mnie zdradzisz, nie będziesz miał większego nieprzyiaciela na ziemi iak mnie.

Rozumiem ia to bardzo dobrze. Z serca życzę, abyś WPan z tego z honorem wyszedł; iedną tylko rzecz radzę, to iest: nie oszczędzay WPan przeciwnika swego, żeby i samym był panem świata. Życiem WPan możesz przypłacić, ieżeli iemu pobłażać będziesz. Ja to mówię z doświadczenia.

Obstalowałem dobry obiad; i kazałem z dworskiéy piwnicy doskonałego wina Burgundzkiego przynieść. Campioni został się ze mną. Dway Hrabiowie Mniszek i szwaycar Bertrand odwiedzili mnie podczas stołu, oni byli świadkami mego apetytu i humoru. O trzy kwadranse na trzecią prosiłem gości aby mnie samego zostawili, i usiadłszy w oknie oczekiwałem w gotowości przyiazdu Branickiego.

Już zdaleka uyrzałem go w poczwórnéy landarze sześcią końmi ciągnionéy, Dwóch masztalerzy prowadzących dwa osiodłane konie, dwóch huzarów i dwóch adjutantów iadą naprzód, za poiazdem czterech stało służących. Zatrzymuie się przededrzwiami; ia czém prędzéy spieszę z mego

trzeciego piętra i widzę go w towarzystwie Podpułkownika i strzelca, który na przodzie siedział. Otwieraią drzwi, Podpułkownik ustępuie mi mieysca, i siada ze strzelcem na przodzie. Ja obracaiąc się do moich służących, każę im w domu zostać, i dalszych czekać rozkazów. Branicki przypomniał mi, iż ich potrzebować mogę, na co ia odpowiedziałem: iż gdybym miał tyle co on służących wziąłbym ich z sobą, lecz tych dwóch biedaków tylko maiąc, lepiéy iuż zupełnie zaufać, przekonanym zwłaszcza będąc, iż gdyby tego potrzeba wymagała, on mi sam dopomódz każe. On podaiąc mi dla potwierdzenia rękę, rzekł: iż pierwéy o mnie iak o sobie pamiętać będzie. Siadam i poiazd rusza. Wszystko iak widać pierwéy urządzone było, gdyż nikt słowa nie mówił. Śmiesznieby zatem było gdybym się pytał gdzie mnie wiozą. W takiéy chwili i w takiém położeniu iak my byli, naylepsza była pora do uważania ieden drugiego. Podkomorzy nic nie mówił, rozumiałem więc iż ia powinienem iakkolwiek bądź milczenie przerwać.

Czy Pan myślisz wiosnę i lato w Warszawie przepędzić?

Wczoray tak chciałem, ale może bydź, że mi Pan tego nie dozwolisz.

Nie spodziewam się w niczém skrzyżować planów Pańskich.

Czy WPan służyłeś w woysku?

Tak iest! ale czy można się zapytać, dla czego to pytanie? — bo —

Tak — dla tegom się pytał, aby się o coś spytać.

Po małéy półgodzince zatrzymał się poiazd przed bramą przyiemnego bardzo ogrodu. Wysiadamy i otoczeni dworem Hrabiego idziemy do altany, naturalnie 5 Marca ieszcze nie zieloney, w końcu stał stół kamienny. Strzelec położył na nim dwa, półtory stopy długie pistolety, oraz worek z prochem i kulmi, zmierzywszy pistolety, wsypuie proch, potem kule nabiia, i znowu mierzy. Potem kładzie na krzyż na stole. Nieustraszony Branicki, wzywa mnie do wybrania. Podpułkownik głośno go się pyta, czy to będzie poiedynek? na co ten odpowiada: tak.

Tutay się bić nie można, iesteście w starostwie.

To nic nie szkodzi!

Owszem bardzo wiele szkodzi! Ja tutay nie mogę bydź obecnym, iestem z gwardyi zamkowéy, Pan mnie zwiodłeś.

Uspokóy się, ia wszystko na siebie biorę — winien iestem zadosyć uczynić temu poczciwemu człowiekowi.

Panie Casanova! WPan się tu bić nie możesz!

Na cóż mnie tu przyprowadzono? ia nawet w kościele gotów się bronić.

Przedstaw WPan tę rzecz królowi, i spuść się na iego łaskę.

Dobrze, niech tylko Pan Hrabia publicznie przed królem wyzna, iż wczorayszy wypadek bardzo go zmartwił.

Przy tém oświadczeniu spoyrzał się na mnie zboku Branicki i z gniewem rzekł: ia tu na poiedynek, nie parlamentować przybyłem. Wtedy obracam się do obecnego woyskowego i mówię mu: iż sam iest świadkiem, że ia z moiey strony wszystko robiłem co mogłem, aby poiedynek odwrócić. Wtedy odszedł, załamuiąc sobie ręce. Branicki nalega o wybór. Zrucam futro, i porywam pistolet zwierzchu leżący. Branicki bierze drugi, mówiąc: honorem ręczę że broń moia iest bez błędu. Na tom mu odpowiedział: iż iéy na iego czole sprobuię. Na tę straszną odpowiedź zbladł, rzucił szpadę paziowi, i gołe mi pokazał piersi. Musiałem choć niechętnie poyść za iego przykładem, szpada bowiem i pistolet iedyną moią stanowiły obronę. Potém odsłaniam mu także pierś moią, i postępuię 5. do 6. kroków naprzód. On robi to samo; bliżéy nie mogliśmy stanąć. Gdy widzę, że on tak iak ia stoi trzymaiąc pistolet do ziemi spuszczony, zdeymuię lewą ręką kapelusz i proszę aby mi ten honor zrobił, i pierwéy strze-

lał. Branicki zamiast natychmiast strzelić, strawił kilka sekund na układaniu się tak, aby pistoletem głowę swoią zakryć. Nie mogąc się dłużéy doczekać aż się przygotuie zupełnie, strzelam w téy chwili gdy on do mnie wystrzelił. O tym żadnéy nie było wątpliwości, gdyż mieszkańcy z sąsiedzkich domów zaręczali, iż tylko ieden mocny słyszeli wystrzał. W tym momencie widząc go upadaiącego, chowam rękę do kieszeni, gdyż ią ranną bydź czułem, rzucam pistolet i biegnę ku niemu. Lecz iakżem się zdziwił, gdy klęcząc przy nim uyrzałem trzy wydobyte szable przez trzech roziuszonych dworzan nad głową moią wyniesione, i byliby mnie na mieyscu rozsiekali, gdyby Podkomorzy grzmiącym się nie odezwał głosem: wstrzymaycie się, i zachowaycie się z uszanowaniem, wy s.....! Odstąpili, a ia podłożywszy mu moią prawą rękę pod pachę, pomagam mu powstać, Podpułkownik wziął pod drugą, i takeśmy go do oberży o 100 kroków może odległéy zaprowadzili. Hrabia bardzo szedł zgarbiony, i patrzał się na mnie: nie mógł bowiem poiąć zkąd płynęła krew, którą na moich spodniach i białych pończochach widział.

Jak tylko weszliśmy do oberży, siada Branicki na wielkiém krześle i wyciąga się, odpinaią go, brzuch mu odsłaniaią, sam swą śmiertelną spostrzega ranę. Kula wpadła koło siodmego żebra od pra-

wéy strony, a wyleciała koło ostatniego, odległość ran od siebie miała może 10 cali. Przykro było na to patrzéć; pewniśmy byli iż i wnętrzności są poszarpane, a zatém iego za zabitegośmy mieli. Spoyrzał się na mnie i rzekł: zabiłeś mnie WPan, ratuy się. Stracisz głowę na rusztowaniu. Jesteśmy w Starostwie, należę do wyższych urzędników korony, oto iest wstążka Orła białego. Ratuy się WPan, ieżeli nie masz pieniędzy, oto iest móy worek.

Worek pełen złota pada na ziemię; włożyłem go nazad do kieszeni mówiąc, iż niczego nie potrzebuię, bo ieżelim na karę miecza zasłużył, sam na iéy odebranie u podnóżka tronu się stawię, dodałem ieszcze, że nie spodziewam się aby rana śmiertelną była, a ta myśl iż ia iestem przyczyną iego śmierci, do rozpaczyby mnie przywiodła; pocałowawszy go w czoło wychodzę przed oberzę, lecz ani człowieka, ani konia nie widzę. Wszyscy się po doktorów, chirurgów, przyiaciół i krewnych lub xięży rozbiegli. Stałem sam na polu śniegiem okrytém bez broni, nie wiedząc drogi do Warszawy. W tém widzę z daleka parokonne sanki, krzyczę, chłop się zatrzymuie, pokazuię mu dukata mówiąc „Warszawa" zrozumiał mnie, podnosi matę, włażę, on przykrywa mnie nią dla bezpieczeństwa. Leciemy w galopie, wpół kwadransa drogi spotykamy Binińskiego wiernego przyiaciela Branickie-

ckiego bieżącego czwałem na koniu z gołym pałaszem; gdyby był sanki uważał, byłby moią głowę postrzegł i zapewne mnie na kawałki porąbał.

Wieżdżam do Warszawy, chcę się dostać do pałacu Xięcia Adama aby tam szukać schronienia, nie zastaię nikogo. Wtedy przychodzi mi myśl schronić się w klasztorze Franciszkańskim 100 kroków od pałacu odległym, wysiadam z sanek i wchodzę do bramy klasztoru, dzwonię, furtyan nielitościwy mnich otwiera drzwi, a gdy mnie zakrwawionego spostrzega, cofa się i drzwi zamyka, rozumieiąc iż chcę przed sprawiedliwością się ukryć; otwieram drzwi a popchnąwszy go nogą wywracam do góry nogami. Wchodzę. Na krzyk iego zbiegaią się mnichy; ia pod naystrasznieyszemi zaklęciami żądam od nich schronienia. Jeden z nich rozkazuie i prowadzą mnie do iakieyś dziury podobney do więzienia. W przekonaniu iż późniéy lepszą dostanę stancyą wszedłem i moich żądam służących, przychodzą, iednego po doktora, drugiego po Campioniego posyłam. Jeszcze tamci nie przyszli, przychodzi Woiewoda Podlaski, z którym nigdy nie gadałem, lecz ponieważ i on w młodości miał poiedynek, śpieszył więc wysłuchawszy wprzód moiego, swóy opowiedzieć; wkrótce potem zeszli się do mnie: Woiewoda Kaliski, Xże Jabłonowski, Xże Sanguszko, Woiewoda Wileński i Ogiński, ci zaczęli od nastraszania mnichów za

to, że mnie tak iak iakiego zbiegłego złoczyńcę przyięli, wymawiaią się mówiąc, iż znieważyłem furtyana, z tego naśmieli się Xiążęta, ale ia nie, rana bowiem moia bardzo mnie boleć zaczęła. Przeprowadzono mnie natychmiast do dwóch pięknych pokoi.

Kula Branickiego wpadła mi w dłoń pod pierwszym palcem. Jéy moc była osłabiona przez guzik od kamizelki i ciało które lekko zadarła. Trzeba naypierwéy kulę z moiéy ręki wydobyć. Pierwszy chirurg szarlatan, którego zawołano, rozerznął mi rękę na drugiéy stronie dla wydobycia mi kuli, co mi bardzo ranę powiększyło. Jednakże pod czas téy bolesnéy operacyi, opowiadałem Xiążętom spokoynie i bez żadnego przymusu w taieniu cierpienia cały przypadek, wtedy gdy chirurg grzebał w ranie szukaiąc kuli którą chciał wydobyć. Tyle może miłość własna i próżność na człowieku.

Ledwie co się tamten oddalił, przyszedł drugi chirurg Xięcia Woiewody, i na tamtego bez ogródki nałaiawszy wziął mnie w swoią opiekę. W tym przychodzi Xiąże Lubomirski mąż córki Xcia Woiewody, i opowiada nam wszystko, co się po poiedynku stało.

Biniński przybywszy do Woli (w Woli bowiem był poiedynek) obeyrzał ranę swego przyiaciela, a nie zastawszy iuż mnie tam, wybiegł

iak wściekły, przysięgaiąc, iż gdziekolwiekby mnie spotkał, zabiie mnie. Wpadł do Tomatysa, tam zastał Catani, Xcia Lubomirskiego i Hrabiego Moszczyńskiego. Pyta się Tomatysa gdzie ia iestem, a gdy ten zaręcza iż o niczém nie wie, strzela mu w głowę. Moszczyński nie mogąc znieść téy zbrodni, bierze go wpół i chce przez okno wyrzucić; Biniński wyrywa się i trzy razy uderza go pałaszem, rani go w twarz i trzy zęby mu wybiia; „wtedy (powiada Xże Lubomirski) łapie mnie za kołnierz Biniński, przymierza pistolet do piersi i zabiciem grozi, ieżeli go na dziedziniec do konia nie sprowadzę. Nie lękaiąc się ludzi Tomatysa chce iechać, ia przystaię na wszystko. — Moszczyński iedzie do domu dla opatrzenia ran swoich; ia także idę do siebie, aby się bliżéy rozruchom z przyczyny WPana poiedynku wynikłym, przypatrzéć. Rozgłoszono iż Branicki zginął w poiedynku, a ułany iego wszędzie WPana szukaią, aby cię zabić, i tak pomścić się śmierci swego Pułkownika. Bądź WPan kontent że tu iesteś. — W. Marszałek obsadził, pod pozorem zapewnienia się twoiéy osoby, dwóchset dragonami klasztor; lecz w rzeczy saméy dla tego, ażeby zabronić tym zapaleńcom szturmowania do niego, i zabicia WPana. Branicki podług zdania lekarzy, ma bydź w wielkiém niebezpieczeństwie. Kula przeszła mu przez wnętrzności, i wtedy tylko za iego życie

ręczą, ieżeli tychże nie naruszyła. Mieszka u W. Szambelana, do zamku nie wolno mu wrócić; król iednakże zaraz go odwiedził. Woyskowy obecny poiedynkowi, utrzymuie iż tylko groźba WPana że mu w czoło strzelisz, zachowała cię przy życiu; gdyż chcąc głowę zasłonić, stanął w przymuszonéy postawie, i chybił WPana. Gdyby nie to, byłby WPanu w samo trafił serce, tak bowiem strzela iż trafia kulą w ostrze noża, i kulę na dwoie przecina. Drugie szczęście, że Biniński WPana w sankach nie spotkał, chociaż łatwo się mógł domyśléć, iż pod matą WPan bydź możesz."

Mości Xże! naywiększe podobno moie szczęście żem Branickiego nie zabił, boby mnie byli na mieyscu zarąbali. Nie byłby mógł kilką słowami wstrzymać swoich przyiaciół, gdy ich szable iuż nademną wzniesione były. Żałuię i przepraszam Xięcia za to, czegoś z moiéy przyczyny doznał, ubolewam nad dobrym Hrabią Moszczyńskim; lecz ieżeli strzał Binińskiego nie zabił Tomatysa. zdaie mi się że pistolet nie był kulą nabity.

I mnie się tak zdaie.

Właśnie gdy to Xiąże mówił, wchodzi oficer i oddaie mi list od Woiewody Ruskiego. „Czytay WPan (pisał do mnie) co mi król o WPanu w téy chwili oznaymił, i śpiy spokoynie." W liście od króla do niego pisanym, który ia sobie zachowałem, było co następuie: „Kochany stryiu!

Branicki iest bardzo niebezpieczny, postałem mu moich doktorów aby dla uratowania go całéy swéy sztuki użyli. Jednakże i o Casanovie nie zapomniałem. Przebaczam mu choćby nawet umarł Branicki."

Z uszanowaniem pocałowałem ten list. Wszyscy wielbili człowieka prawdziwie godnego korony. Żal mi było gdy mnie opuszczali. Campioni móy przyiaciel oddał mi zapieczętowany pakiet, łzy radości wylewaiąc mówił: iż ten czyn do nieśmiertelnéy mnie wzniesie sławy, przez cały czas stał w kącie i wszystko co mówili słyszał.

Nazaiutrz pomnażały się tak odwiedziny iako i worki złota magnatów nielubiących Branickiego. Przynoszący pieniądze oficerowie od dam lub panów mówili: iż iako cudzoziemcowi może mi w téy chwili brakować pieniędzy, odważaią się zatém opatrzeć mnie cokolwiek. Dziękuiąc odsyłałem zawsze pieniądze. Nie zdawało się to Campioniemu i miał racyą. Przynaymniéy ze 4000 dukatów odesłałem i byłem kontent z siebie. Potem żałowałem tego. Jednę rzecz tylko przyiąłem, to iest obiad na iedną osobę, który mi codziennie Xżę Adam Czartoryski przysyłał. Nie iadłem go. *Vulnerati fame cruciantur*, było przysłowie mego doktora, on zapewne prochu nie wynalazł.

Rana moia na ciele iuż się goiła, lecz ręka puchnąć zaczęła, zczerniała, i lękano się o gan-

grenę. Doktorowie złożyli consilium na którém ustanowili rękę mi uciąć. Tę przyiemną nowinę oznaymiono mi gdym czytał gazetę dworską, którą król w rękopiśmie przeglądał, a potem w nocy drukowano. Głośnom się na to rozśmiał, i to wbrew tych wszystkich którzy się zeszli nademną ubolewać. Gdym ieszcze sobie z Hrabiego Clari żartował, który mię do poddania się operacyi chciał namówić, wchodzi zamiast iednego trzech chirurgów do pokoiu.

Po co aż trzech, Mości Panowie!

Chcę bowiem, odezwał się chirurg który mnie codzień odwiedzał, przed amputacyą, poradzić się tych panów professorów. Zobaczmy teraz iak się WPan miewasz.

Zdeymuią mi bandaże, dobywaią sondy zapuszczaią w ranie, oglądaią iéy kolor, czerwoność puchlizny, potém rozmówiwszy się z sobą po polsku, oświadczaią mi w łacińskim ięzyku, że operacya przed wieczorem się odbędzie. Przy tém zapewniaią mnie iż dobrze wyglądam, i że po operacyi bardzo prędko wyzdrowieię. Lecz ia wprost oświadczyłem iż moia ręka do mnie należy, i że nigdy téy śmieszney operacyi się nie poddam.

Ale tam iuż iest gangrena, iutro wyżéy się posuwa, a wtedy aż po ramię ręka uciętą bydź musi.

Niech będzie, co chce! całą mi rękę utniecie!

ale ia znam się na gangrenie i iestem pewny iż iéy w ranie nie mam.

Przecież WPan nie będziesz chciał nas uczyć.

Idźcież sobie moi Panowie.

Pozbyłem się ich przecie ; lecz teraz zaczęły się odwiedziny, namawiania i przekonywania tych, którym doktorowie o moim oporze nagadali. Sam Xiąże Woiewoda pisał mi, iż Król nie może poiąć moiego tchórzostwa. Zaraz napisałem do Króla, iż nie wiem na coby mi się ręka bez dłoni i palców przydała, każę ią sobie zatém całą uciąc gdy gangrena w niéy się pokaże. Cały dwór ten list czytał, Xiąże Lubomirski sam do mnie przyszedł, żaląc się iż sobie żartuię z osób które o mnie dbaią, i że przecie w tak prostéy rzeczy trzech naysławnieyszych lekarzy w Warszawie mylić się nie mogą.

Mości Xiąże oni się nie mylą, ale rozumieią iż mnie zwieść potrafią.

A to w iakim celu?

Ażeby się Hrabiemu Branickiemu przypodobać, który iest bardzo słaby i może takiego pocieszenia potrzebuie.

Co o tém pozwól mi WPan wątpić.

A cóż będzie gdy się okaże że to iest prawdą co ia utrzymuię?

Jeżeli tak będzie, stałość WPana na pochwałę zasłuży. Trzeba tylko aby to się sprawdziło.

Zobaczemy ieźli dziś wieczór w ręku gangrena pokaże się, iutro ią sobie kążę amputować, daię WPanu słowo honoru.

Wieczór zeszło się ich czterech, odięli bandaże, ręka aż po łokieć niebieska była, oświadczaią iż ledwie do iutra wstrzymać się można, zniecierpliwiony zamawiam ich na iutro z instrumentami. Lecz nazaiutrz każę przed niemi drzwi zamykać, i skończyło się na tém, że zachowałem rękę.

(Autor potem opowiada iak wszędzie iego stałość chwalono. Pokazał się u dworu gdzie był bardzo dobrze przyięty. Odwiedził Branickiego, który ieszcze ze sześć tygodni w łóżku pozostać musiał. Przeprosili się. Biniński był za swoią porywczość wygnany. Kończy zaś tę część pamiętników swoich Casanova na opisaniu dwutygodniowego pobytu swego w Warszawie i wyiazdu swego na Wołyń i Podole.

Tłóm. E. Ł.

O poprawie moralnéy winowayców w więzieniach.

Udoskonalenie istoty naszéy i tego wszystkiego, co umysłu i rąk naszych iest dziełem, oto iest ieden z głównych celów dążności człowieka, do którego on nieustannie zmierza, i który przed nim tém więcéy oddalać się zdaie, im on się bardziéy do niego zbliża. Pomyślność społeczna, doskonałość w układzie towarzyskim, oświata słowem, iest tem powszechném hasłem, pod którém wieki nasze przeciwko dziedzicznéy ciemnocie ciągną; chełpiemy się wysokim stopniem oświecenia i nie raz w zuchwałym zapędzie rozumiemy, iż iuż stanęliśmy u pożądanéy mety; a biorąc usposobienie naukowe i cnoty kilku za znamiona udoskonalenia i oświaty narodu, nie chcemy się nigdy policzéć aby poznać liczbę oświeconych i cnotliwych i iéy stosunek do liczby ciemnych i nieprawych. Widząc tylko przed sobą same szczytne widoki, pomiiamy poziom i w uniesieniu naszém nie chcemy korzystać z owoców którebyśmy po nim zbierać mogli; postrzegamy w prawdzie cel piękny, lecz nie widziemy drogi która do niego prowadzi;

chcielibyśmy ustalić rękoymie praw człowieka, a nie myślemy o tém iakby ie od niszczącego wpływu samychże ludzi zasłonić; wyłącznie zaięci udoskonaleniem układu towarzyskiego, oboiętni iesteśmy o moralne udoskonalenie ludzi, którzy też towarzystwa składaią, nie pomnąc na to, że naypewnieysze rękoymie stałości układu politycznego narodów na téy właśnie moralnéy doskonałości polegaią.

Jeżeli w dalekiéy nawet przyszłości nie można przewidzieć tego, iż wszyscy członkowie towarzystwa, iednomyślnym duchem przeięci, iego tylko pomyślność na celu mieć będą, i namiętności i widoki osobiste zawsze pospolitemu dobru poświęcą; ieżeli cała usilność i gorliwość dobrze myślących nie zdoła zbliżyć nas do tak wysokiego stopnia moralnéy doskonałości, staraymyż się przynaymniey zasłonić prawa człowieka i pomyślność towarzyską od niszczącego wpływu złych skłonności naszych; niemogąc wytępić ich zarodu łóżmy całą usilność na to, aby mniey iawnie brocić i mniéy skutecznie przeciwko bezpieczeństwu naszemu powstawać mogły. Jeżeli nie możemy zamienić wszystkich ludzi w gorliwych przyiaciół ludzkości, usiłuymyż aby społeczność nasza iak naymniey nieprzyiaciół miała.

Każdy przekonany winowayca iest bowiem iawnym nieprzyiacielem społeczeństwa: prawoda-

wstwo karne wymierzaiąc karę na niego, ma ten główny cel przed sobą, aby przez wzbudzoną obawę kary, odwieść innych od drogi zepsucia i zmnieyszyć przez to liczbę nieprzyiaciół społeczeństwa. W rzędzie tych kar naypowszechnieyszém iest pozbawienie winowaycy wolności; nieliczne są i iako nayrzadszemi bydź powinny, przypadki w których karzącéy sprawiedliwości ramie, przez przecięcie wątka zbrodnią skalanego życia, społeczność na zawsze od nieprzyiaciela oswobadza. Nayczęściéy ogranicza się kara pozbawieniem przestępcy wolnego używania praw człowieka, pokryciem go hańbą w obliczu całego narodu, aby przez to wzbudzić w umyśle iego nayprzykrzeysze uczucie iawnie uznanéy niegodziwości własnéy i pogardy bliźnich. Kara więzienia ma bydź straszną dla winowaycy, raz przez odebranie mu wolności osobistéy, drugi raz przez ochydę którą go otacza; obawa iednego i drugiego ma odwodzić od broienia ludzi do złego skłonnych. Sądownicza władza skazawszy winowaycę na tę karę tak dotkliwą dla czułego człowieka, dopełniła iuż obowiązku swego: ieżeli zaś taż kara nie odpowiada przeznaczeniu swemu, ieżeli więzienie dość mocnego wrażenia na umyśle nie czyni, i dosyć silnego wstrętu nie wzbudza, ieżeli słowem nie odwodzi od popełniania występków, nie iest to iuż winą sprawiedliwości karnéy, lecz tey władzy, któréy

dozorowi przekonany winowayca iest oddany, która urządza więzienia i zawiaduie niemi. Na tę więc władzę spada ciężka odpowiedzialność za to, że zamiar prawodawstwa karnego nie iest dopięty, że więzienie nie odstręcza winowayców od występków i niezmnieysza liczby popełnianych zbrodni.

Przebiegaiąc uwagą historyę więzień, nękany iest umysł ustawicznym widokiem to obrażonéy ludzkości i sprawiedliwości, to dostrzeżeniem źle zrozumianéy filantropii i niedbalstwa, które na łonie gnusności i zepsucia zaród zbrodni pielęgnuią. Siedliska nędzy i naydzikszéy srogości, były w dawnych czasach więzienia nie tak sprawiedliwą karą za występki, iako raczéy środkiem wykonania okrucieństwa i zemsty, którą przeznaczenie społeczeństwa ludzkiego potępia i prawodawstwo karne za sprzeczne z duchem i z zasadami swemi uznaie. Skazany na czasową utratę wolności winowayca, stawał się ofiarą nieludzkości i tracił wśród nędzy i cierpień to życie, które mu ustawy karne zachowały i zabezpieczyły; ieżeli zaś potrafił wytrwać w męczarniach czas więzienia, wracał natenczas do towarzystwa z nadwątlonemi siłami i przeięty tak fizyczną iako i moralną zarazą. W drugiéy połowie ośmnastego wieku ukazał się iako dobroczynny geniusz, człowiek wyłącznie tylko losem cierpiącéy ludzkości zaięty,

który po całéy Europie uciśnionych i zwątpiałych szukał, który zwiedził pieczary siedliskiem nędzy i zbrodni będące, i sam ieden wszystkich rządów uwagę na potrzebę poprawy więzień zwrócić potrafił. Poświęcenie się i gorliwość Howarda przywiodły pierwsze polepszenie stanu więzień publicznych, wprowadziły bowiem do nich ludzkość i sprawiedliwość, i uczyniwszy wiele dla osadzonych w nich winowayców, wiele ieszcze do uczynienia dla towarzystwa zostawiły. Uczucie litości przez niego wzbudzone, zamieniło się przez nadużycie w źle zrozumianą filantropią; usunięto nie w iednym kraiu przyczyny nędzy i cierpienia więźniów, lecz zaniedbuiąc obok tego korzystanie ze zbawiennych porad w dziele Howarda zawartych, za nadto się dobrem więźniów, a za mało dobrem społeczeństwa zaięto; mniéy cierpiała ludzkość, lecz bezpieczeństwo publiczne i moralność słusznie ieszcze nad złym stanem więzień utyskiwały. Późnieysi po Howardzie przyiaciele ludzkości, widząc oddalone po części złe fizyczne z więzień, usiłowali wytępić moralną zarazę, która w nich ieszcze panowała. Zostawione było téy części rodzaiu ludzkiego, która czulszą litością i słodyczą tyle cierpień uśmierza, dać przykład gorliwości w poświęceniu się moralnéy poprawie uwięzionych, i szczęśliwe próby przez towarzystwo Dam w Newgate uczynione, naprowadziły

na to przekonanie, iż dom zgrozy i zepsucia zamienić się może w czyściec ziemski, w którym skażone zbrodnią serce do pierwotnéy czystości wraca.

Dzisiay władza, która zawiaduie więzieniami dwa główne cele ma na widoku, to iest: naprzód *dochować prawidła ludzkości i sprawiedliwości względem więźniów*, i powtóre *starać się iak nayusilniéy o ich moralną poprawę*. Te dwa zamiary są tak ważne, tak ściśle z sobą połączone, że uczynić zadosyć pierwszemu pomiiaiąc drugi, iest to działać za nadto dla nieprzyiaciół społeczności, a nic wcale dla niéy saméy, iest to zmnieyszać srogość kary winowayców i powiększać ilość zbrodni przez nich popełnianych.

„Ukaranie winowaycy za pomocą odebrania mu wolności (mówi pewien autor angielski w ślady Howarda wstępuiący (*)) było dotąd więcéy celem więzień iak poprawa moralna uwięzionego; chciano tylko wstrzymać przez wzbudzoną obawę więzień od popełniania zbrodni, a wszelką moralną poprawę za niepodobną do uskutecznienia poczytano. Ten sposób widzenia rzeczy następuiące złe skutki za sobą prowadzi:

„1. Pomiiaiąc moralną poprawę więźnia, *opuszczamy iedyną sposobność wrócenia go na drogę*

(*) Francis Cunningham Notes récueillies en visitant les prisons de la Suisse etc. etc.

cnoty; czas bowiem pobytu iego w więzieniu iest naylepszą do tego porą. Łatwo dowieść tego mniemania porównywaiąc liczbę zbrodniarzy, którzy wrócili się do przestępstw po wypuszczeniu swoiém z więzień podług rozmaitych zasad zawiadywanych. Przed zaprowadzeniem komitetu dam w Londynie (*), powrót do występków kobiet z więzienia Newgate wypuszczanych, miał się do liczby męszczyzn, którzy także do dawnych wracali zbrodni, iak 3 do 5. teraz zaś ma się iak 1 do 12. — W Londynie na 100 więźniów rachuią przez przecięcie 40 za powtórne popełnienie zbrodni osadzonych; w Paryżu około iedney trzeciey, w Glasków dwie trzecie. W Filadelfii przed reformą więzień liczono podobnych więźniów 40. na 100 iak w Londynie: od czasu polepszenia więzień liczą ich tamże tylko 5 na 100. Tenże sam wypadek podaią więzienia w Gandawie i w Bury, gdzie także tylko 5 na 100 więźniów za powtarzane zbrodnie osadzano. Ten systemat więc, który pomiia poprawę zbrodniarza liczy 35 więcéy na sto iak iemu przeciwny, tą poprawą usilnie zaymuiący się.

(*) W Londynie zawiązało się przed kilkoma laty towarzystwo dam w celu doprowadzenia do skutku moralnéy poprawy kobiet w New-Gate osadzonych. Starania tego towarzystwa a mianowicie P. de Fry naypomyślnieyszym skutkiem uwieńczone zostały.

„2. Z tego cośmy dotąd mówili wynika, iż przy złym systemacie więzień publicznych *zbrodnie pomnażaią się*, zamiast coby ich liczba zmnieyszać się powinna. Doświadczenie wszystkich kraiów potwierdza tę prawdę. Może bydź iż inne ieszcze są tego przyczyny, lecz niewątpliwą iest rzeczą, że zły systemat więźniowy znacznie się do tego przykłada. Zmiany zaprowadzone w więzieniach Filadelfii, zmnieyszyły liczbę popełnianych występków od 592 do 243, a liczbę wielkich zbrodni od 129 do 23.

„3. Zaniedbanie moralnéy poprawy więźniów prowadzi potrzebę *zbyt częstego zastósowania kary śmierci* lub innéy kary przy któréy możność uskutecznienia poprawy winowaycy ustaie. Każdy wyrok śmierci za inną zbrodnię iak za zabóystwo wyrzeczony, boskiéy sankcyi pozbawionym bydź musi i iedynie tylko ludzkiemi instytucyami upoważnić się daie. Lecz cóż może usprawiedliwić wyrok, który dla tego winowaycę na śmierć skazuie, że więzienie iest za szczupłe, źle wystawione, lub źle zarządzane? i że wygodniéy i łatwiéy iest poświęcić iednego człowieka iak nowe wystawić mury! (*)

(*) Autor przytacza tutay przykład niewiasty którą w Szwaycaryi dla tego na śmierć skazano, że zbywało na sposobach utrzymywania iéy w więzieniu

„Oświe-

„Oświecony i ludzkością powodowany wymiar sprawiedliwości (mówi Buston (*) obstaiąc za moralną poprawą więźniów), naśladować powinien Twórcę wszelkiey litości i mądrości, nie powinien znaydować upodobania w śmierci grzesznika, lecz życzeć tego i starać się o to, aby on się wyrzekł błędu i został przy życiu. Karać powinien dla odstręczenia od zbrodni, a poprawiać winowaycę dla zapobieżenia zbrodni: a to właśnie za pomocą dobrze urządzonego więzienia osiągnąć się daie. Gdy więzień iest oddalony od dawnych wspólników swoich, przestanie tak myśleć iak oni i będzie miał czas i sposobność poznania siebie samego i żałowania za przestępstwa własne; osadzenie samotne uległemi czyni nayzuchwalszych, poprawia częstokroć naybardziey zepsutych. Lecz na to potrzeba, aby winowayca noc i część większą dnia w samotności przepędzał; a ponieważ próżniactwo iest źródłem przestępstw i zbrodni, czuwać należy nad tém, aby więzień zawsze był zatrudniony, zachęcać go do pracy dzieląc z nim zarobek iego. Zabraniać mu należy używania trunków gorących, których nadużycie prowadzi do zbrodni i zawsze iey towarzyszy. Zwykle zbywa więźniom na pierwiastkowém umysłowém ukształceniu, niedostatek ten w więzieniu dopełniać wy-

(*) Dzieło o więzieniach Fr. Bustona wielkie zrobiło wrażenie w Anglii i w krótkim czasie siedm edycyi miało.

pada; lecz religiyne nauki nadewszystko im są potrzebne, bo brak uczuć które one wzbudzaią i rozwiiaią iest rzeczywistém źródłem zbrodni."

Obok tego starania o polepszenie losu i moralności więźniów, nie należy nigdy zapominać o tém, iż więzienie przedewszystkiém dla skazanego przestępcy karą bydź powinno. Słusznie tedy powiedziano w rapporcie towarzystwa w celu poprawy więzień w Francyi zawiązanego: „dobry byt fizyczny więźnia powinien bydź przedmiotem starań władzy zwierzchniéy, lecz nigdy do zbytku w tych nawet mieyscach, gdzieby na to fundusze pozwalały posunięty bydź nie powinien. Osadzenie iest karą którey skutków więzień ciągle doznawać powinien; trzeba żeby sobie nieustannie życzył końca więzienia swego. Czułość wyłączném prawidłem postępowania zarządców więzienia będąca, byłaby szkodliwym dla towarzyrzystwa błędem, a więzienie w którémby uwięzionemu tak było dobrze, iżby sobie ciągle oswobodzenia nie życzył, byłoby przez to samo sprzeczne z interessem sprawiedliwości, i z dobrem społeczeństwa." (*)

(*) Jeżeli trzeba poprzeć przykładem to mniemanie, przytoczemy zdarzenia z kraiu naszego wzięte. Lubo więzienia nasze dalekie są od pożądanego stopnia doskonałości, muszą iednakże za nadto dla pospólstwa bydź dogodne, gdy się zdarzały przypadki iż nawykli do występków ludzie, przed zimą umyślnie dla tego mnieyszych dopuszczali się kradzieży i chętnie się do tego przyznawali, w tym iedynie widoku iż wygodnie zimę w więzieniach przepędzą.

W tych wyrazach znayduiemy iuż zasady postępowania z winowaycami w więzieniu w celu przywiedzenia ich moralnéy poprawy: staraymy się bardziéy ieszcze zgłębić tę ważną materyą.

Wtrącony do więzienia winowayca iest zwalczony nieprzyiaciel społeczności, i z iéy łona dla tego wykluczony, aby iéy zdrożnością i złością swoią nie szkodził: iest on na mniey więcéy długi czas oddalony, lecz się wrócić może do społeczności, bo czas kary iego iest ograniczony; ieżeli się powróci z uczuciami zemsty w sercu za doznane cierpienia, stanie się znowu nieprzyiacielem społeczności tém szkodliwszym, że się w samém więzieniu zaprawi do broienia, że się udoskonali w szkole zbrodni i zepsucia. Taki będzie skutek więzienia w którém niedbaią o moralną poprawę osadzonych, i z pewnością utrzymywać można, iż w tym razie na to tylko osadza się winowaycę na pewien przeciąg czasu, aby potem wprawnieyszym, zuchwalszym i gorszym do towarzystwa wracał.

Naypewnieyszą oznaką stopnia doskonałości więzień pod tym względem, iest względna ilość drugi raz popełnianych zbrodni, ponieważ poprawa moralna osadzonych winowayców do tego zmierza ażeby ich naprowadzić na drogę cnoty i odwieść od chęci powtórnego popełnienia występku za który osadzonemi zostali: ieżeli winowaycy z

więzień wypuszczeni drugi raz dopuszczaią się przekroczeń, znakiem to iest, że albo wcale nic, albo źle dbano o ich moralną poprawę.

Naypierwsze, nayważnieysze prawidło, którego prawdy nikt niezaprzecza, a potrzebę każdy uznaie, lecz które pomimo tego nie wszędzie dotąd do praktyki zastósowane zostało, iest: *rodzielenie i rozgatunkowanie więźniów.* Rumienić się powinna każdego oświeconego kraiu administracya na sam widok pomieszanych zbrodni z lekkiemi przestępstwami, oskarżonych z przekonanemi, zastarzałych w występku z wstępuiącemi dopiero w zawód nieprawości; cierpi na tém pomięszaniu ludzkość, sprawiedliwość, moralność i pomyślność narodowa; zgroza i bezprawie otwartą przez to posiadaią szkołę, a iednakże złe trwa ieszcze i niszczy ostatni zaród cnotliwych skłonności w narodzie.

Weydźmy do więzień w których płeć, wiek i różne przestępstw stopnie żadnego względu nie znayduią, oburzy nas z iednéy strony zgiełk nierządu i zepsucia, a z drugiéy zatrwoży przemoc złego przykładu. Któż to w owém smutném siedlisku, gdzieby tylko żal za grzechy, smutek i przekonanie hańby panowaać powinny, któż to w niém powszechne zyskuie poważanie? za czyimże to odgłosem ustaie wrzawa i nieład, a cichość i spokoyność panować zaczyna? czyliż to bogoboyny i gorliwy kapłan do poprawionych winowayców przemawia aby

im miłosierdzie Boga i poważanie ludzi iako nagrodę ich poprawy wskazał? Nie, tenby tu tylko urąganie i wzgardę znalazł . . . Patrzcie na natężoną uwagę całéy zgrai, na pałaiące ogniem uniesienia lica młodzieńca, przypatrzcie się wyrazowi podziwienia i złośliwéy uciechy na wszystkich twarzach wyrytemu, . . . widzieliście ten uśmiech piekielny na wszystkich ustach? on mordy i rozboie towarzystwu zwiastuie, on się naprzód z przyszłych zbrodni cieszy, głos bowiem który się o wasze uszy obiia, który sklepienia z trwogą powtarzaią, iest głosem naysławnieyszego, naybardziéy w zbrodni zaprawionego zbrodniarza; on teraz daie nauki, on opowiada czyny swoie, on iedna sobie poszanowanie zdumionych słuchaczów, wzbudza chęć naśladowania iego przykładu; umysł młodzieńca unosi się w oślepionym zapale dla zbrodni; on w iednéy chwili więcéy zgubnych dla społeczeństwa porad niepłonnie w zatrutych sercach zaszczepia, iak zwolennicy religii i moralności w przeciągu lat kilku zbawiennych prawd w przekonanie słuchaczów swoich wpoić mogą. Nietylko sama cnota znayduie poważanie i uwielbienie, zbrodnia ma także swóy stopień doskonałości i sławy, którego osiągnienie współubiegania iest celem, ieżeli głos przewrotności pierwéy i silniéy iak głos zbawienia do słabego umysłu przemawia. Urzędnicy kraiów! wy od których rozporządzeń i gorliwości los i pomyślność wewnętrzna ludów należy, pomniy-

cie na to: iż ieżeli zaniedbuiecie więzienia, ieżeli przez oszczędność lub oboiętność zapominacie o rozgatunkowaniu i oddzielaniu winowayców, przez to samo otwieracie świątynię dla zbrodni, w któréy ona hołd i czczenie odbiera, z którey iad swóy na całe towarzystwa szerzy! pomniycie, że na was tylko spadnie odpowiedzialność za zkażenie obyczaiów i ducha narodowego, za klęski przez całą społeczność doznane!

Lecz ieżeli chcemy tym tak ważnym dla kraiu zaiąć się przedmiotem, wypada nam zgłębić rozliczne powody, które przywodzą potrzebę kilkorakiego rozgatunkowania winowayców w więzieniach osadzonych. Sprawiedliwość, prawa człowieka, ustawy nakoniec wszystkich oświeconych kraiów, każą rozróżnić obwinionego od winowaycy; wszystkie te względy i powody są zgwałcone, gdy pierwszy choćby na chwilę tylko z drugim pod iednymże mieści się dachem. Inkwzycyine więzienia wszędzie różnione są od karnych; krzywdą to iest dla prawodawstwa i dla policyi administracyinéy gdy iedne od drugich nie są oddzielone. Przystoyność sama nakazuie rozdzielanie płci między osadzonemi winowaycami, lecz moralność naymocniéy obstaie za rozgatunkowaniem więźniów według rodzaiu występku i według wieku, a iedna i druga iéy próżba nie wszędzie dotąd pomyślnym skutkiem iest uwieńczona.

Pomięszać razem wszystkie gatunki występków i zbrodni, iest to ułatwić udoskonalenie wszystkich

bezprawiów, przypuścić młodzież do obcowania ze starszemi zbrodniarzami, iest to kształcić dla towarzystwa nayzaciętszych i nayszkodliwszych nieprzyiaciół. Któryż przyiaciel ludzkości, oboiętnie patrzéć może na kilkunastoletniego młodzieńca, którego przewinienie lekkomyślności, pierwsza zła skłonność, do tego wtrąciła więzienia, w którém stary zbrodniarz z całą powagą nieszczęśliwego doświadczenia na niego czeka! czémże będzie to długie życie, którego pierwsze chwile iadem nieprawości są zatrute! wyzuty z młodu z wszelkiego wyobrażenia uczciwości, zaprawiony do zbrodni w naypoiętnieyszym wieku, staie on się naygorszym członkiem społeczeństwa i hańbą rodzaiu ludzkiego. A iednakże nie wszystkie instytucye zapobiegaią takiéy zgrozie; widziemy iednakże nietylko rozmaite stopnie zbrodni pomięszane z sobą, lecz i młodzież razem z doyrzałemi winowaycami trzymaną, ich pieczy i wychowaniu nmyślnie poniekąd oddaną. Nie może bydź żadnego powodu do opóźnienia choćby na chwilę rozgatunkowania więźniów według płci, rodzaiu występku i wieku winowayców; ieżeli dawne gmachy nie dozwalaią uczynić tego rozdziału, ieżeli wielkie koszta wystawienia nowych więzień odstręczaią od uskutecznienia téy pierwszéy narodu potrzeby, walmy starę gmachy, uczyńmy choćby naywiększe poświęcenia, aby nowe więzienia potrzebie rozgatunkowania odpowiadaiące, na ich mieyscu wznieść się mogły.

Starą to iest, lecz równie zawsze niezawodną prawdą, iż próżniactwo matką iest występków i zbrodni; zupełnéy nieczynności oddany człowiek puszcza cugle wyobraźni, pochlebia myślą żądzom i namiętnościom, i albo natrafia dopiero na drogę zepsucia, albo też zuchwaléy na niéy brodzić się uczy. Jeżeli skutecznym iest sposobem odwrócenia zepsucia od młodzieńca, zaięcie go ciągłe zatrudnieniem w którém upodobanie znayduie, niemniéy ważnym iest środkiem poprawy winowaycy praca, i pomiłowanie iéy w umyśle iego wzbudzone. Wszędzie pracuią winowaycy, lecz rzadko gdzie iest praca iako środek ich poprawy użyta. Pokryć w części przynaymniéy koszta utrzymania więźnia za pomocą iego pracy, oto iest zwyczayny cel robot w więzieniach lub za ich obwodem wykonywanych; lecz przy tém nietylko uszedł uwadze zamiar poprawy winowaycy, ale nawet częstokroć tym sposobem urządzano pracę iego, iż się przeszkodą téyże poprawy stała.

Powszechny zwyczay, wola prawodawstwa karnego, chęć ciągnienia korzyści z pracy ludzi kosztem towarzystwa utrzymywanych, wszystko zdaie się mówić za publicznemi robotami więźniów: nayważnieysze iednakże względy bezpieczeństwa i moralności towarzyskiéy przeciw nim powstaią. Jeżeli prawodawca skazuie winowaycę na roboty publiczne w tym celu, ażeby go pokrył hańbą i poddał go znoyney i przykréy pracy, i przez widok cierpień

iego moralnych i fizycznych wzbudził w innych obawę kary i wstręt do zbrodni, myli on się bardzo w zamiarach swoich, bo środek przez niego użyty, nietylko nie trafia do celu, ale szkodliwe nawet skutki wydaie. Hańba, to tak bolesne dla czułego i oświeconego człowieka uczucie, nie czyni wrażenia na nieoświeconym i zimnym umyśle prostaka; nim prawodawca kary hańbiące postanowi, powinien naprzód zgłębić ducha narodu dla którego ustawy wydaie, poznać stopień iego oświecenia, i przypuszczaiąc dla wszystkich równość w obliczu prawa, zważyć dobrze: czyli dla wszystkich kara hańbiąca równie iest dotkliwą. Jeżeli zaś ta kara przyięta iest w ustawach, ieżeli skutecznie działa na umyśle, niechże nią sprawiedliwość karna nierozważnie nie szafuie, niechay iéy bezwarunkowo do wszystkich nie stosuie, i nadewszystko w zbyt powszechną nie zamienia karę. Winowayca, iako obraz sromoty pierwszy raz na widok publiczny wystawiony, zarumieni się zapewne nad ochydą własną i może łzy wyleie nad stanem upodlenia do którego doszedł. Chceszli działać silnie na umyśle iego, to nie powtarzay z nim więcéy téy hańbiącéy go sceny; ukryi go przed resztą ludzi w więzieniu i odday go samotności i wyrzutom obrażonego sumienia, przez to i iego samego poprawę przyśpieszysz i na patrzącéy publiczności mocnieysze uczynisz wrażenie. Lecz ieżeli codziennie narzucać będziesz tey publiczności widok tego ohydnym

ubiorem pokrytego winowaycy, ieżeli codziennie szczękiem kaydan mordować będziesz iéy ucho; zniknie moc wrażenia któreś miał uczynić, wszyscy oboiętnie patrzéć będą na złoczyńcę, i zamiast oburzenia wzbudzisz w nich politowanie, a on, który przelewał z początku łzy nad hańbą własną, który z boleścią upokrzenia dźwigał więzy swoie, uśmiechać się będzie wśród oboiętnego na sromotę iego gminu, urągać się z otaczaiących go ciekawych i dźwigać wesoło kaydany, których ciężar dla nóg iego tylko, lecz nie dla czucia iest przykrym. Codzienne doświadczenie dowodzi prawdy tego dostrzeżenia i trzebaby chyba niechciéć korzystać z porad iego, gdyby chciano utrzymywać iż publiczne roboty są środkiem odstręczenia od przestępstw za pomocą wzbudzonego i żywionego uczucia hańby w winowaycy i obawy stania się iéy ofiarą w patrzących.

Lecz prawodawca skazuiąc winowaycę na roboty publiczne może mieć prócz tego na celu, karać go za pomocą przykréy i znoyney pracy, aby przez to w nim i w innych wstręt do zbrodni wzbudzić: zamiar podobny zdaie mi się bydź sprzeczny z istotą społeczeństwa i uwłaczaiącym dla niego. Jakże to! miałażby ta sama sprężyna która dźwiga pomyślność ludzi i ludów, która wznosi, i ustala moralność człowieka i narodu, miałażby praca słowem bydź hańbą i karą dla tych ludzi, którzy tylko za

iéy pomocą do szczęścia doyść mogą? nie iestże to naysprzeciwnieyszym z celem towarzystwa zamiarem, skazywać winowaycę na pracę wzbudzać w nim wstręt do niéy a w patrzących na niego obawę pracy, gdy wszystko za zachęcaniem do pracy mówi? gdy potęga i bespieczeństwo mocarstw, bogactwo i moralność narodów na téy się pracy opiera, ią szanować, ią wielbić każe? nie iestże to uwłaczać godności powołania człowieka, gdy użyteczną pracę piętnem hańby naznaczamy? wyprzećby się powinno prawodawstwo oświeconych narodów téy tak fałszywéy i opacznéy myśli, wyrzec się na zawsze tego aby w pracy karę upatrywało; a wznosząc się do szczytnieyszych i zgodnieyszych z przeznaczeniem człowieka wyobrażeń, widzieć w pracy więźniów środek przywiedzenia ich moralnéy poprawy.

W tych zasadach działaiąca władza zwierzchnia dwóch ważnych punktów nigdy z uwagi nie spuści: t. i. naprzód, oddalić od pracy więźniów wszelkie wyobrażenie hańby i kary, i powtóre, takie upodobanie w pracy wzbudzić, ażeby słodzeniem chwil w więzieniu trawionych, i poniekąd nagrodą za okazaną chęć poprawy była. Pierwszy cel osiągnie się znosząc wszelkie roboty publiczne, zwłaszcza dla tych przestępców którzy się do towarzystwa wrócić maią, i ograniczaiąc zatrudnienie winowayców w obwodach więzienia lub w mieyscach takich, gdzie na widok publiczny wystawieni nie będą. Z pod tego prawi-

dla wyięci bydź mogą wielcy zbrodniarze skazani na dożywotnie więzienie i na roboty hańbiące przedmiotem uczciwego zarobku nie będące, lub zdrowiu ludzkiemu szkodliwe, które tylko przez nayzapamiętalszych nieprzyiaciół społeczności wykonywane bydź mogą.

Co się zaś tycze wzbudzenia w winowaycach upodobania w pracy, to z razu zdawać się może nietylko trudnem, lecz nawet niepodobnem do wykonania, przez wzgląd na to, iż każde przymuszone zatrudnienie, zawsze wstręt wzbudzić musi. Niechay mi wolno będzie iednakże kreślić obraz doskonale pod tym względem urządzonego i zawiadywanego więzienia, a może tą drogą do pożądanego celu trafię.

Przypuszczam iż mam dozorowi memu oddaną pewną ilość winowayców, którzy wszyscy w mniéy więcéy długim przeciągu czasu, z więzienia do towarzystwa wrócić się maią. Więzienie moie wystawione iest opodal od mieysc ludnych, na wolnem powietrzu, posiada ono w ograniczeniu lub sąsiedztwie swoiem obszerny ogród warzywny i owocowy, a w murach swoich rozmaite warsztaty rzemieślnicze, nawet zakłady kunsztowe. Codziennie rozdzielam pracę między poddanych władzy moiéy przestępców; krnąbrny, niespokoyny, nieprzyimuiący poprawy, zostaie w samotnéy izbie od innych odłączony, zatrudnienie iego iest ściśle oznaczone, nie ma chwili

odpoczynku i pod karą robotę swoię wykonać musi; lecz powolny, pilny, okazuiący chęć szczerą poprawy, przechodzi bądź to do warsztatów wspólnych, bądź też do pracy ogrodowéy; zatrudnienie iego, ilość roboty i czas trwania naprzód są oznaczone, ma on wolne chwile odpoczynku. Gdy pora sprzyia prowadzę więźniów moich do ogrodu, zaymuię ich pracą koło uprawy ziemi, uczę ich sztuki ogrodniczéy, przewodniczę ich pracom w wspieraniu sił przyrodzenia i w korzystaniu z iéy darów, każdy ma właściwy sobie oddział gruntu do uprawy oddany, przeznaczam nagrody dla celuiących pilnością i zręcznością. Lecz niepoprawny, złe skłonności okazuiący, nie opuszcza więzienia, iemu widok żyiącéy natury iest wzbroniony, on w samotności pasuie się z sumieniem własnem: gdy powolny naukom moim i żałuiący za przewinienia oddycha świeżem powietrzem, karmi się widokiem bogatego przyrodzenia, uczy się wielbić Twórcę w nieskończonych darach iego, i poznaie do czego użyteczna praca doprowadza, iak rządca światów przemysłowe iéy zabiegi błogosławi. Jeżeli nas ostra pora oddala od natury, gromadziemy się około warsztatów, gnusności niegdy oddani przestępcy ubiegaią się gorliwością w pracy, nieumieiętni uczą się rzemiosł i kunsztów, wszyscy pobieraią pewny zarobek za pracę w miarę stopnia pilności swoiéy, i nauczywszy się wśród więzienia szanować pracę, wyglądaią z utę-

sknieniem chwili w który oswobodzeni, uzbieranego dla nich w niewoli funduszu na podięcie użytecznéy roboty użyć będą mogli. Oto są niektóre zarysy polepszonego więzienia, w którem praca za środek poprawy służy: lecz wyrazy dość żywemi farbami tego nie określą, trzeba czynić próby, a umysł przyiaciela ludzkości i wśród więzienia zaymuiące widoki spostrzeże.

Atoli nietylko na rozdzielaniu więźniów i na stosownem zatrudnianiu ich użyteczną pracą, kończy się usilność nasza w przywiedzeniu moralnéy poprawy winowaycy: pomnąc na to że to iest przez słabość własną z prawéy drogi odwiedziony człowiek, który potrzebuie nieomylnego przewodnika w obłąkaniu swoiem, powinniśmy położyć sobie za obowiązek, nietylko odwrócić od niego ponęty do zepsucia, lecz ieszcze wskazać mu drogę cnoty, naprowadzić go na nią, i po niéy iako użytecznego członka towarzystwa, iemu go powrócić. Jeżeli przez oddzielenie go od gorszych od niego ludzi, oddalamy od niego moc złego przykładu, ieżeli przez ciągłą czynność i pomiłowanie pracy wzbudzamy w nim upodobanie w użytecznych zatrudnieniach, zostaie nam ieszcze ostatni zaród złego w taynikach serca ukryty do odkrycia i wytępienia, potrzeba przywrócić osłabionemu sumieniu przemoc nad namiętnościami i złemi skłonnościami; iedynym środkiem dopięcia tego celu iest, wzbudzenie i żywienie w umyśle iego uczuć

religiynych i oczyszczenie skalanéy duszy wyobrażeniem nieskończonéy łaski i dobroci Boga. O iakże mocnem iak pocieszaiącem iest wrażenie które z wewnętrznego przekonania wypływaiąca wiara w łaskawość Twórcy na zwątpiałym umyśle zbrodniarza czyni! miotany namiętnością zaślepiony zwolennik złego, nawyka z czasem winowayca do téy myśli: że ani u ludzi ani u Boga przebaczenia nie znaydzie. Ta myśl smutna zagładza wszelkie wyobrażenie cnoty, przytłumia cucącą się niekiedy chęć poprawy; bez żadnéy nadziei względem doczesnego i wiecznego życia, oddaie on się zapamiętale natchnieniu zbrodni, ażeby tem lepiéy poniekąd na przeznaczoną karę zasłużył. Jeżeli zostawiemy sobie samemu winowaycę w więzieniu, ieżeli nie weźmiemy moralnéy opieki nad iego umysłem, doydzie on stopniowo do tego nieszczęśliwego stanu duszy, w którym sromota i zbrodnia potrzebą się dla niéy staią: lecz okażmy zwątpiałemu nad losem własnym zbrodniarzowi pogodną przyszłość, względność i szacunek ludzi, i przebaczaiącego Boga, o iakże słodkiem iak nieznanem czuciem przeymiemy serce iego! iakże łagodne i zbawienne światło oświeci kryiówki zbrodni i zwątpienia! iakże silnie działać będzie na nim ta pocieszaiąca otucha któréy nawet wyobrażenie iuż był stracił!

Wróciwszy mu nadzieię, rzucamy w serce iego zaród dobrego, lecz aby on wydał obfite i pożądane owoce, nie powinniśmy ustawać w gorliwości na-

széy. Ten słaby ieszcze zawiązek będzie się rozwiiać i doydzie do doyrzałości ieżeli go starannie pielęgnować potrafiemy, zniszczeie zaś zaniedbany i niezasłoniony od godzących na niego namiętności i złych skłonności. Nie dosyć iest okazać winowaycy w przyszłości widoki przebaczenia, potrzeba nadewszystko wyłuszczyć mu warunki, po których dopełnieniu uzyskać ie dopiero potrafi; potrzeba nadzwyczayney gorliwości i poświęcenia się nawet, ażeby przeistoczyć skłonności występnego człowieka, i aby za pośrednictwem słów Boga wrócić ludziom, cnotliwym tego który ich iako zbrodniarz opuścił. Służba Boża i usługa kapłanów iest niezbędną w więzieniach, i nigdzie może tak pomyślnych skutków nie wydaie, iak w tych siedliskach ludzi zepsutych, lecz zdolnych ieszcze nawrócenia ieżeli prawdziwie chrześciiańska gorliwość duchownych do téy tak ważney posługi powołanych usiłowania o poprawę moralną winowayców wspiera.

Lecz gdy pod względem religiyney poprawy zwróciemy uwagę na stan więzień w większéy części kraiów Europy, a mianowicie też w naszym, postrzeżemy, pomiiaiąc potrzebę gorliwości i poświęcenia się kapłanów, wielkie trudności z samego zaludnienia więzień wypływaiące. Różność wyznań dzieli ludzi we wszystkich kraiach, a w więzieniach nie znayduiemy żadnego względu na tę różność przy rozgatunkowaniu winowayców. Ten sam kapłan któ-

ry

ry znaydzie drogę do przekonania iednego wyznania przestępców, nie uczyni żadnego wrażenia na różno-wiercach; łatwiéy ieszcze pogodzić z sobą chrześciiańskie wyznania, lecz iakże przywieść moralną poprawę więźniów za pośrednictwem religii, ieżeli oni chrześciiaństwa są nieprzyiaciołmi? któż naprzykład w kraiu naszym starać się będzie o moralną poprawę żydow licznie więzienia nasze zapełniaiących? ta uwaga zasługuie na szczególne zastanowienie, i przywodzi konieczną potrzebę zaprowadzenia w więzieniach, a zwłaszcza w naszych, iednego ieszcze rozgatunkowania więźniów, to iest, według wyznań religiynych.

Gdy nauki religiyne gorliwie i z rozeznaniem udzielane, skutecznie na więźniach działać zaczną, chceszli przyśpieszyć ich poprawę, zastanów się nad władzami umysłowemi i skłonnościami człowieka, a znaydziesz w nich dzielną pomoc w usiłowaniu twoiem. Póki winowayca bez żadnego przewodnika iest zostawiony i przemagaiącym w nim złym skłonnościom ulega, a zwłaszcza wtedy gdy go nadzieia przebaczenia odstąpi, przytłumione ciężarem zbrodni i nieszczęścia sumienie, milczeć lub słaby tylko odpór namiętnościom stawiać będzie; lecz gdy się do umysłu wyobrażenie cnoty wróci, gdy nadzieia odwiecznéy łaski zwątpiałą duszę zaymie, wtedy sumienie z całą mocą przekonania na umyśle działać zacznie, wtedy w niem właśnie nayskute-

cznieyszą pomoc w usiłowaniu naszem znaydziemy. Natenczas staraniem bydź powinno naszem ażebyśmy mu sposobność do działania i dogodną do tego porę podali. Naprowadzony na drogę poprawy winowayca potrzebuie samotności, ażeby bez żadnego roztargnienia sobą samym zaiąć się potrafił: korzystaymy z téy iego potrzeby, odłączmy go od innych, oddaymy go przemocy sumienia i wyobraźni, a pomyślny skutek usiłowania nasze uwieńczy.

Wystawmy sobie na chwilę oddzielonego od innych winowaycę, z tym tylko obok siebie towarzyszem i świadkiem, który zna wszystkie tayniki serca, wszystkie występki i zamiary iego; wystawmy go sobie czuwaiącego wśród ciemności, łaknącego nadaremnie tego snu, co od powiek iego stroni, aby wyobraźnia naystraszliwszemi widokami umysł dręczyć mogła: widziszże go okrytego zimnym potem, zrywaiącego się z łoża, uciekaiącego przed widmem które rozpalona wyobraźnia przed nim postawiła, wstrzymanego u zamkniętych drzwi więzienia bez żadnéy nadziei pomocy i pocieszenia ludzkiego; słyszysz że głos iego przelaźliwy który się na próżno o smutne mury więzienia odbił, widzisz go truchleiącego przed sobą samym.... gdzież iest przyczyna iego trwogi? oto stanęła przed nim ofiara iego zbrodni, tu widzi krew którą przelał, tam ubóstwo i nędzę któréy się stał przyczyną; sumienie trzyma go iak przykutego przy tym widoku, każe mu się

napawać iego okropnością, brzydzić się sobą samym.... Lecz promień gwiazdy nocnéy przedarł się przez kraty więzienia, rozgarnął dręczące go cienie, okazał mu widok nadziei w łaskawości Boga który mu go zsyła; staią mu na myśli słyszane nauki kapłana, widzi przed sobą drogę prawości którą do łaski i przebaczenia trafi; o z iakimże uniesieniem pada na kolana, iakże gorące będą modły iego! iak pocieszaiąca spokoyność która do duszy iego wstąpi! Taka walka wewnętrzna przyśpiesza powrót do cnoty, i wspiera usiłowania dla poprawy winowaycy czynione; lecz trzeba mu dadź sposobność odbycia iéy, trzeba przygotować do niéy umysł winowaycy, osłabić moc namiętności i skłonności do złego, aby przez to zwycięztwo cnotliwym wzruszeniom zapewnić: iedyną do tego porą, iest samotne osadzenie w więzieniu, odosobnienie winowacy od innych; kto tego zaniecha, kto dla powodów oszczędności w iednemże mieyscu wielu winowayców gromadzi, ten samochcący i iakby umyślnie pozbawia się iednego z naydzielnieyszych środków przyśpieszenia moralnéy poprawy występnego.

Przy dopełnieniu tych nayważnieyszych prawideł sztuki zawiadywania więzieniami publicznemi, wiele zaiste zależy na gorliwości, na zdatności i uczciwości tych urzędników, którym naczelny dozór nad winowaycami poruczamy. Przełożony więzienia łączyć winien w sobie rozmaite przymioty, których

posiadanie do pełnienia ważnych obowiązków iego niezbędnie iest potrzebnem. Równie surowy iak sprawiedliwy, powinien on wzbudzać w więźniach władzy swoiéy poddanych, naygłębsze dla siebie poszanowanie, i ziednać sobie ich miłość; przewodnicząc im zawsze dobrym przykładem, winien ułatwić im przeyście do uczciwości i bezwarunkowe ich zaufanie uzyskać. Łagodny w obchodzeniu się z niemi gdy na to zasługuią, powinien on karcić krnąbrnych i niepoprawnych i przez czuyny dozór oddalać z więzienia wszelkie do złego ponęty, pozbawić uwięzionych sposobów zaspokoienia żądzy i namiętności, i utrzymać spokoyność, porządek, ochędostwo i naywiększą przystoyność między niemi. Pomnąc na to, że cała ich poprawa zależy na tem aby poznali obowiązki swoie iako ludzie, powinien iak nayściśléy dopilnować tego, ażeby z naywiększą akuratnością pełnili zawsze to, co im za obowiązek położone będzie; tym sposobem połączy naukę z doświadczeniem i przyzwyczai ich do tego scisłego pełnienia powinności, od którego ich poprawa w pożyciu towarzyskiem zależy.

Z tego łatwo wnosić, że skuteczność środków dla poprawy winowayców przedsiębranych, od gorliwości i zdatności przełożonego więzienia nayistotniéy zależy: rzadko się znayduią połączone w iednéy osobie wszystkie przymioty które on posiadać powinien; lecz tem mniéy spodziewać się ich można,

ieżeli rząd i opinia publiczna wysokiego poważania i nayrzetelniéy zasłużonéy nagrody takiemu urzędnikowi odmówi. Gdyby chciano zważyć dostatecznie ważność powołania iego, i wpływ zbawienny sumiennego i gorliwego pełnienia obowiązków iego na moralność towarzyską, przyznanoby bez wątpienia wysoki stopień poważania temu, który w zawodzie swoim na imie dobroczyńcy ludzkości zasłużyć może, ieżeli towarzystwu moralnie straconych członków powróci. —

Oto są niektóre ważnieysze prawidła i porady nauki dobrem społeczności zaiętéy, względem przywiedzenia do skutku moralnéy poprawy winowayców w więzieniach. Kreśliłem ie za przewodem mistrzów w téy tak ważnéy nauce, i za natchnieniem gorliwéy o pomyślność kraiową chęci. Biegleysi i szczęśliwsi odemnie badacze potrzeb społecznych, zwrócili przez pisma uwagę rządów swoich na ten tak ważny przedmiot; szczycić się mogą słusznie polepszeniem które w téy gałęzi rządu wewnętrznego zaprowadzone zostało. I ia pisałem dla mego kraiu; chciałem nawet dołączyć obraz obecnego stanu więzień naszych, wykryć co w nich niedostaie, zastósować do nich ogólne nauki zasady, lecz daleką iest ieszcze odemnie ta powaga którą inni pisarze przez pracę i gorliwość o dobro ludzkości uzyskali, powołany przez kolegów moich do zabrania głosu, na tem publicznem posiedzeniu, przemówiłem w przedmiocie mocno wszy-

stkich obchodzącym; może też wyrazy moie zbawienne dla pomyślności kraiowéy myśli i zamiary obudzą.

O PRAWODAWSTWIE.

(z Niemieckiego Feuerbacha.)

Między teoryą a praktyką zachodzi nayściśleyszy związek i pokrewieństwo; stosunek pierwszéy do drugiéy iest ten sam, w iakiém stoi ogół do szczegółu, prawidło do zastósowania, środek do celu. Pomimo tego, u wszystkich ludów i po wszystkie czasy powstawała praktyka przeciwko nauce prawa, usiłowała stać się od niéy niezawisłą, lub starała się zmusić ią do bezwarunkowego posłuszeństwa, i albo przywłaszczała sobie wyłączne prawo tłómaczenia i wykształcania prawodawstwa, albo przynaymniéy przywłaszczyć chciała. Sama stała się dla siebie zasadą, sama prawidłem; iéy własne wyroki wraz z ustawami są iéy prawem, zwyczay i podanie iéy teoryami. Byłoby niesprawiedliwością chcieć ziawiska te przypisywać niestaranności sędziów. W saméy istocie rzeczy położonym iest ważnieyszy powód, któryby łatwo zarazem uważać można za prawny tytuł takowego praktyki nad teoryą panowania. Nie-

należy temu przynaymniéy przeczyć, iżby w prawnictwie nie miał bydź lepszym pewny zwyczay, aniżeli wahaiąca się i na pozór łudząca teorya. Zastósowanie prawa wymaga iednostayności i właściwości, gdy tym czasem nauka zarówno z mniemaniami bywa niewłaściwą i zmienną. Sędzia powinien roztrzygać na zasadach obowiązuiącéy, zewnętrznéy, istnieiącéy powagi, gdy tymczasem naukowe zasady nie są wzniesionemi do powagi obowiązuiącéy, tego tylko zniewalaiąc, którego przekonać zdołały, zkądby wynikło iżby się szranki dla stronnéy dowolności rozwarły, któraby widoki swoie za prawdy niezaprzeczone narzucić chciała. Filozof zaymuiący krzesło sędziego, nie byłby w swym rodzaiu lepszym od filozofa siedzącego na tronie, właśnie albowiem w tedy nayczęściéy miia się ze sprawiedliwością, gdy naydowcipniéy nad prawem rozprawia. Prawnictwo w nayświetnieyszych czasach Rzymu było iedynie tylko praktyką i sądowém użyciem; w ówczas gdy się iuż wykształciła prawdziwa nauka prawa, było państwo zepsutém, a sprawiedliwość znikła z sądów. W Anglii nie masz nauki prawa, tylko znaiomość praw zasadzaiąca się na wiadomości ustaw i zwyczaiów sądowych, we Francyi zaś jurisprudencyą zowie się raczéy utworzony z wyroków sądowych systemat prawdziwego sposobu zastósowania ustawy, niż naukowa teorya prawa. Takie przecież zupełne i nieograniczone panowanie praktyki nad naukowo-

ścią, tam tylko ustalić się może, gdzie ustawy są bardzo proste. Wśród prawodawstwa obszernego, które powstało z różnorodnych niełączących się z sobą, lecz obok siebie płynących źródeł, które iest samo w sobie zamieszaném i prócz tego cudzoziemskiém, a nawet co większa, które pochodzi od ludu dawno iuż znikłego, a tém samém ktore tylko za pomocą historyi stać się może zrozumiałem, wśród takiego prawodawstwa potrzeba aby prawodawstwo zostało przez wykształcenie i badanie obiaśnioném, czyli krótko mówiąc, potrzeba aby naukowo ukształconém zostało, dla przeyścia w życie. Tak było w Niemczech i tak bydź musiało. Lecz potrzeba ta naukową praktyki prędko i łatwo zaspakaia się. Pierwsi iéy nauczyciele wkrótce staią się ostatniemi, raz utworzone zdania na zawsze przyiętemi zostaią; rozkrzewia ie początkowo powaga, następnie zaś zwyczay iako dawną puściznę, staią się one powoli pierwiastkiem tworzącym system zastósowań, niszczącym wreszcie ustawy i prawidło maiące bydź zastosowaném. Tak zatém i z praktyki wykształca się właściwe tak nazwane praktyczne prawoznawstwo, które się na tém, co iest w użyciu ogranicza i dla tego aby się stało użyteczném, w zupełności lub też tylko w części naukowość odrzuca.

Co iednak z naukowości powstało, zwraca nas znowu do naukowości. Jeżeli prawnicy początkowo zdaniami swemi na praktykę działali, tedy zdania tako-

we musiały bydź takiéy natury iż mogły wytrzymać sąd prawdy. Prócz tego powaga praktyki nie polegała nigdzie w Niemczech na stałéy prawnéy zasadzie, tak iak to np. w Anglii; wyroki iéy równie rzadko kiedy były iednostaynemi w rozdrobnionych częściach Niemiec, często wahały się same w sobie, a ieszcze częściéy bywały dowolnemi aniżeli sprawiedliwemi. Wśród podań odwiecznych błędów i pozbawionych wewnętrznéy wartości iedynie tylko na zaufaniu i wierze opartych zdań, wznosiło się nad nie prawo Rzymskie, arcydzieło mądrości i namysłu wielu wieków, pełne głębokości i mocy, zarazem ustawa która obowiązywała i wzór każdego zrodzaiącego się pokolenia. Prawo Rzymskie stało się powodem, iż w narodzie naukowo wykształconym obudził się naukowy sposób myślenia, duch badaiący, który rozszerzywszy się we wszystkich kierunkach, wkrótce tym ochoczéy odłączył się od praktyki, im się takowa bardziéy własnym ciężarem nachylona, od pierwiastkowéy swoiéy zasady oddalać i zupełném stępieniem grozić zaczęła. Tak wzniosła się i wykształciła nie zawisła od praktyki teorya prawa, która bez względu na powszechną potrzebę, prawdę tylko nauki wyświecić sobie zamierzyła; co ten znowu skutek za sobą pociągnęło, iż prawie wieczny rozbrat między praktyką a teoryą, między zwyczaiem a nauką nastał. Skoro nauka coś więcéy po praktyce i zwyczaiu wymagać zaczęła, tak praktyka iakoteż i zwyczay

tym uporczywiéy opierały się wszelkiemu wyższemu wpływowi. Chociaż nawet przyznano prawdę iakiéy teoryi, odmawiano iéy obok tego użyteczności; nazywano albowiem to bezużytecznem, co nie było w użyciu. Powstała ztąd rzadka różnica między obowięzywać maiącém a obowiązuiącém, między prawdziwém lecz niedaiącém się zastósować, i fałszywém lubo wykonywaném prawem stanowioném w Niemczech. Chociaż się nawet zdarzyło iż gdzie niegdzie wcisnęła się iakaś nowość teoretyczna w system praktyki, i chociaż praktyka w ogóle w nowszych czasach ulegać zaczęła wpływowi teoryi, mocno przecież różniły się w ogóle obadwa te systemata tak w swych zasadach iakoteż i w nauczaniu.

Odłączenie się praktyki od teoryi miało w niektórych względach wsteczny nawet wpływ na teoryą. Gdy iéy zastósowywać nie chciano, łatwo iéy iuż można było odmówić możność zastósowania; gdy iéy wyższe badania ogołocone zostały po większey części z wszelkiego wpływu na życie, popadła wkrótce w niebezpieczeństwo grożące spuszczeniem z oka ostatecznego celu wszelkich badań. Odepchnięta przez odrętwiałą praktykę, ograniczyła się tu i owdzie sama w sobie, żyiąc niekiedy pustelniczo w stworzonym przez siebie świecie. Gdy tym czasem teoretyk z góry rzucał wzrok pogardy na pospolitego praktyka, chroniąc się przytém dążenia do użyteczności, iako naypewnieyszéy oznaki nienaukowość cechuiącéy, mierzył

godność swych badań podług stopnia odległości na iakim w stosunku do prawdziwego życia stały, gdy mówię tak postępował teoretyk, można było przebaczyć praktykowi że dumę podobną ze wzgardą i obojętnością przyimował i poczytywał działania iakoteż postępowanie podobnego teoretyka, albo za nieczynność zupełną albo za czcze usiłowanie pedantyzmu, które na puszczy owoców szuka, lub żyiące istoty w martwe zamienia.

Wszystko to można było szczególniéy zastósować do tych, którzy historyczno-filologicznie prawnictwo kształcili, a którzy się właśnie dla tego że w zbyt małych stosunkach z klasycznością zostawali, połorownemi prawnikami nazwali. Żadna część prawodawstwa nie mogła bydź mniéy podobnego wykształcania pozbawioną, iak prawo rzymskie. Obiaśnienie starożytnego prawodawstwa można tylko w starożytności czerpać, sama nawet litera onegoż którą często ręka barbarzyńska zmieniła, a czas okrótny zatarł, musi się stać godnym przedmiotem badania. Droga takowa wypracowywania prawa rzymskiego wiodła przez hesperyiskie ogrody klassycznego wieku, pośrod cudów greckiego i rzymskiego światła; ztąd poszło iż ci którzy nią postępowali, znęceni i omamieni temi pięknościami, wkrótce nic wyższego, nic godnieyszego nie znali; zkąd także łatwo się daie poiąć, dla czego zapomnieli o celu, który ich był powodował do przedsięwzięcia téy drogi, i skończyli na

trudzących igraszkach, które miały tylko posłużyć za środek do wyższych celów. Scieśniony ten okres, w którym całą prawie naukę starożytności ograniczać zaczęto, stawiaiąc iéy za przedmiot prostą grammatykę albo iednostronną krytykę z wyłączeniem téy wielkiéy myśli, którą iéy Wolf (*) za cel przeznacza, zaiął także większą część prawników naszych. Pomimo tak wielu pięknych rzeczy które nam ta szkoła w prawdziwém świetle wykazała, pewien przecież duch pedantyczny, duch drobnostek i niesmaku stały się nieodstępnemi iéy towarzyszami i cechuiącemi ią oznakami. Biorąc częstokroć środek za iedyny i ostateczny cel usiłowań swoich, gromadziła ona skarby z których żadnego nie ciągnęła użytku, albo wydobywała kamienie opuszczaiąc perły, ubóstwiała literę przytłumiaiąc ducha, zbierała kamienie, szlifowała ie ciągle, lecz nie wystawiała sobie iaki z nich ma użytek wyciągnąć. Czytaiąc nie iedno dzieło téy szkoły, pomimowolnie wpadamy myślą na tego pasterza, który trzodę swoią wśród zwalisk Palmiry pasie i buduie sobie z arcydzieł sztuki z oziębłą bezczułością biedną chatę, wystawiaiąc sobie iż wybuiałe do nieba wznoszące się filary nie są niczém inném, iak tylko rzędem ociosanych i z sobą połączonych kamieni.

Wówczas gdy Filozofia, poczynaiąc właściwie od Wolfa, starała się osiąść na polu prawnictwa, z

(*) Museum der Alterthum-swissenschaft T. 1. nr. 1.

wielką roztropnością, chciała tylko uchodzić za pomocniczkę prawników, za sługę ustaw. Co w doświadczeniu za niepewne uchodziło i wachało się, chciała połączyć z pewnością odwiecznych prawd, cokolwiek iako zdarzenie historyczne poznała, to w matematycznie dowiedzioną i niewzruszoną prawdę zamienić usiłowała. Starała się tylko o pewność, iasność, zrozumiałość wyobrażeń; lecz i to iuż było dosyć. Pokazała przecież na nieszczęście za zbyt wcześnie, iż nie umiała przyrzeczeń swych spełniać. Wszystko cokolwiek wydała, było tylko słabą tkaniną wyobrażeń, które nietylko że nie stworzyły nowych prawd, lecz i dawnych nie umacniały. Nie zważano na nią; bo któż rozumem obdarzony nie powinien był raczéy chcieć oglądać czysto historyczne prawdy w pierwotnym ich kształcie i w całéy ich pełności, mocą i wolnością obdarzone, niż widzieć ie ograniczone, znieważone i w niestósownych matematyczno-filozoficznych formach zawarte, a co większa podane sobie dopiero przez obce ręce? Na długo znikła filozofia z prawnictwa. Lecz orzeźwiona i wzniesiona rewolucyą Kanta, powróciła nazad do prawa, lubo w odmienną postać przybrana. Filozofia o ile ma działać w granicach wiadomości opartéy na stanowionych zasadach (positiv), nie powinna tworzyć, lecz kształcić. Jest ona tutay przywiązaną do istnieiącego iuż materyału. Może go w kształty przybierać, może maiąc zasadną myśl na względzie, ukła-

dać i ożywiać go; lecz równie iak snycerz który marmuru nie stwarza, tylko ukształcać go winien, tak filozofia ani saméy materyi utwarzać, ani iéy tego cokolwiek tylko pierwiastkowo posiadała, pozbawić nie może. Przecież za prędko znowu zapomniała filozofia o prawdziwém powołaniu swoiém. Chciała się stać nie przyiaciółką lecz despotyczną panią prawnictwa; chciała nietylko uczyć lecz i panować, nietylko wykładać i wyiaśniać ustawy, lecz i sama ustawy tworzyć, i iuż ustanowione zniweczyć przez odwołanie się do odwieczney mocy rozumu. To co było stanowioném leżało wzgardzoném i stratowaném pod iéy nogami, skoro tylko nie chciało kształtu iéy przybrać. Wszystko to co istniało, było uważane przez filozofią albo za żadne, albo za wzgardzone; „nie ma tego, co bydź niepowinno, nie masz ustawy iak tylko ze mnie i we mnie!" takie były iéy twierdzenia, szkoda że ie za zbyt często powtarzała. Nie bez słusznego powodu powstali przeciwko takowym przywłaszczaniom tak praktycy iakoteż i teoretycy i powstali przeciw niéy ze sprawiedliwą wzgardą. Podobna filozoficzna nauka prawa, wystawiała pod nazwiskiem panowania rozumu anarchią głupstwa, grożąc pod płaszczykiem odwieczney mądrości zagładą wszelkiemu duchowi naukowości. Pogardzanie tém wszystkiém, co było historyczném, lekceważenie tego, cokolwiek było naukowém, płytka powierzchowność, oto były iey towarzyszki, piętnu-

iące charakter nauczycieli i uczniów. Jeżeli tylko poznamy to, co iest naygodnieyszém znania, i to co iedynie tylko iest ważném z siebie samego, pytam się iakimże sposobem pozostać nam może ochota do szukania tegoż samego po za sobą samém? Tak atoli iak u starożytnych nie zawsze płaszcz filozoficzny mędrca oznaczał, tak też często i u nas zdarzało się, że się mędrek w płaszcz filozofa odziewał, w celu pokrycia swéy niedołężności i bezkarnego znieważenia bogactw z nagromadzonych wiadomości.

Wtenczas dopiero zupełne i wszechsłowne wykształcenie prawodawstwa nastąpi, skoro filozofia, starożytność i historya na polu nauki prawa osiędą, i w właściwych sobie obrębach do osiągnienia wspólnego celu przykładać się będą. W Niemieckiém prawodawstwie z powodu zupełnego prawie nieporozumienia porozłączały się one, każda z osobna gardząc i potępiaiąc drugą postępowała na oddzielnéy drodze do odrębnych celów, w mniemaniu, iż sama przez się to osiągnie, coby dopiero wszystkie razem do skutku doprowadzić mogły. Ztąd poszło, iż pomimo wykształcenia wszystkich części prawodawstwa, i pomimo wszelkiéy gruntowności, iednostronność i ograniczenie duch literatury naszéy prawnéy stanowiły. Nosiła ona w pewnym względzie piętno tego państwa w którém się rozwiiała; i to było właśnie powodem, iż się utworzyło państwo rozdzielone i z sobą sprzeczne.

Chociaż Niemcy w nieiednym względzie na ten sprawiedliwy zarzut zasłużyli, iż więcéy szacuią obce niż własne płody, możeby właśnie wypadało Niemieckim prawnikom przeciwny zarzut uczynić. To tylko było wyłącznym przedmiotem ich badań co było albo kraiowém, albo się też kraiowém stało. Nie występowano za granice tego, co obowiązywało, chyba tylko w widokach historycznych dla dowiedzenia się iakiemi koleiami to co istniało, do stanu w iakim było doszło. Wyiąwszy kilka tylko bardzo rzadkich poszukiwań tak nazwanych germanistów, którzy się wreszcie na tém ograniczyli co przez swą starożytność ciekawość tylko wzbudzało, nie sądzili bydź nasi prawnicy rzeczą godną zatrudnień i pracy, zwrócić uwagę swoią na inne ludy dla pilnego wybadania obyczaiów ich i praw, w celu ieżeli nie zbogacenia narodowych płodów, to przynaymniéy w zamiarze zapatrywania się na nie pod nowemi widokami wprawnieyszém okiem. Ze wszystkich pism Heinekcyusza naymniéy zapewne czytaną była *Historia juris Gallici*. Zwyczaie francuzkie, po naywiększéy części niemieckiego tworu, przez co właśnie stawały się obfitém źródłem dla badacza oyczystego prawa, w części będąc onemu przeciwne, w części podobne, leżały aż do nowszych czasów dla Niemców odłogiem i były im nieznane.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

Nowe doświadczenia i uwagi nad krwią i iéy działaniem w rozmaitych objawieniach życia (*).

Krew w ciele zwierzęcém iest bez wątpienia płynem na naywiększą zasługuiącym uwagę. W niéy to podobnó ukryta iest taiemnica życia zwierzęcego; dokładne zatém iéy poznanie zdoła może uchylić zasłonę, wszystko przed nami zakrywaiącą.

Krążenie krwi w stanie zdrowia tak się odbywa w rozmaitych organach, że zaledwie można sądzić o zmianach, iakim ona podlega: a że są niektóre chorobliwe zjawienia, które wpływać zdaią się iako przyczyny na stosunek i naturę składowych iéy pierwiastków; przeto nowsi Fizyologowie poczęli bliżéy śledzić i dokładniéy rozważać dostrzegane w takim razie zmiany, sądząc drogę tę za nayprostszą w oznaczeniu funkcyy każdemu w szególności organowi służących. Organa mianowicie wydzielaiące, od dawnych iuż czasów wzniecały z tego względu ciekawość w Fizyo-

(*) Wyimek z rozprawy PP. Prevost i Dumas, umieszczonéy w tomie 18. Biblioth. Univ.

logach; ci iednak prawie wszyscy, tyle tylko uczynili, że potworzyli mnóstwo domysłów, a sama nauka żadnych ztąd nie odniosła korzyści. Teraźnieysi badacze nie przestaią na tych spekulacyach, odstępuią prawie we wszystkiém od swoich poprzedników, i to tylko podaią za pewne, co drogą doświadczenia stwierdzoném zostało. Dla tego też Fizyologiia zwierzęca tym sposobem wyiaśniana, nie iednego dozna w dawnych swych zasadach wstrząśnienia.

Krew ku organowi wydzielaiącemu iuż płynie szczególnie usposobiona; doznaie w czasie swoiego przezeń przepływu, pewnego ze strony iego odczynu i tak zmieniona opuszcza go i daléy krąży. Chcąc zatém sądzić, iakich w organie doznaie zmian, to iest: iakich tam pozbywa się lub nabywa pierwiastków, czyli co na iedno wychodzi, chcąc dowiedzić się, iaka iest funkcya organu, trzeba poddać rozbiorowi nietylko wpływaiącą i wypływaiącą zeń krew, ale i ciecz w nim wydzieloną. Gdyby działanie organu na krew przybywaiącą zniweczyć można, łatwoby się dał oznaczyć stosunek pierwiastków do iéy składu wchodzących. Takie zoboiętnienie działania organu wydzielaiącego zdało się zrazu niepodobném; wszakże okazało się, że zupełne iego usunięcie odpowiada niekiedy powyższemu zamiarowi.

Mowa tu będzie o krwi zwierząt pozbawio-

nych nerek. Przed Hallerem ieden Wezaliiusz tego rodzaiu robił doświadczenia, niezaspakaiaiące ze wszech miar. P. Richerand później z nieco większą dla nauki korzyścią podobną zaiął się pracą.

Podwiązywał on moczociągi i uważał iakie ztąd w cielę zjawienia spostrzegać się dawały. Wydzielał się dla tego mocz, ale nietylko moczociągi ale i nerki znacznie zaogniały się i powstawało ogólne cierpienie, które on nazwał gorączką moczową (fievre urineuse) a w skutku któréy śmierć po dniach kilku następowała. Niepewna iest, czyli mocz istotnie był wydzielanym i na powrot wsysanym, czyli też w części tylko przez ten czas nerki pełniły swe działanie. Inną razą odeymował nerki zwierzętom. Nie cierpi zwierze, gdy mu się iedna nerka wyrznie; obiedwie razem odiąwszy, słabieie i wkrótce życie traci. Pęcherz żołciowy w podobnych ciałach bywa przepełniony żółcią, a podług P. Richeranda, wyłączenie to zdaie się w tym przypadku zastępować działanie nerek.

PP. Prevost i Dumas powtórzyli te same doświadczenia na psach, kotach i królikach: te ostatnie nie wytrzymywały równie dobrze operacyi.

Sama operacya nie iest trudna. Bierze się chudy pies lub kot, porzą się pokrycia wydrążałości brzuszney, poczynaiąc kilka liniy pod ostatnim żebrem w okolicy trzeciéy onego części,

wzdłuż brzegu wewnętrznego muszkułu lędźwiowego kwadratowego. Wprowadza się w ranę palec wskazuiący, ostróżnie by nie przebić błony brzusznéy. Zwolna oddziera się od otaczaiącéy tkanki sama nerka i na zewnątrz za pomocą haczyka wyciąga się. Podwiązawszy należycie naczynia, urzyna się, poczem się skóra zszywa, dla zapobieżenia kile. Naprzód wyimuie się nerka prawa, z przyczyny połączeń z wątrobą; w piętnaście dopiero dni późniéy wyiąć można lewą.

Operacya pierwsza, gdy zwłaszcza dobrze iest zrobiona, w niczém nie nadwereża zdrowia zwierzęcia; rana w trzech dniach zabliźnia się. Pozbawione drugiéy nerki, przez trzy dni nie cierpi: goi się w tym czasie rana, odzyskuie zwykłą wesołość i żywość; ie dobrze, piie mało, śpi iak zazwyczay; temperatura, oddech i puls nie zmieniaią się znacznie. Po upłynieniu zaś tego czasu wypróżnienia stolcowe brunatne, bardzo płynne i wymioty teyże natury zwiastuią nierównie większe uszkodzenie w układzie zwierzęcym. Temperatura podnosi się do 43° *Celsiusza*, a zniża się niekiedy do 33° Puls maleie, iest prędki i twardy; do dwóch set uderzeń w minucie naliczyć można; oddech iest częsty, krótki, w końcu zwłaszcza utrudniony. Nareszcie wszystkie wymienione tu zjawienia pogorszaią się, osłabienie wzmaga się, i zwierze pomiędzy piątym a dziewiątym dniem

życie zakończa. Obiedwie nerki razem wyiąwszy, zwierzętą nie zwykły dociągać do dnia czwartego lub piątego.

Po śmierci podobnych zwierząt stale znaydowano przy rozczłonkowaniu: 1mo. Ciecz przezroczystą w mózgowych komórkach w ilości nieraz uncyi. 2do. Płuca krwią, kanał zaś oddechowy i onego odnogi przepełnione śluzem. 3tio. Wątrobę zaognioną, pęcherz żółciowy wypełniony żółcią zielonkowatą lub ciemno-brunatną. 4to. Kiszki zawieraią w wielkiéy ilości płynne łayno, tegoż co żółć koloru. 5to. Pęcherz moczowy mocno ściągnięty.

Mocz trzech zwierząt, które były użyte do tego rodzaiu doświadczeń, znaczną zawiera ilość urynu (*) i niektóre soki: z pomiędzy tych nayważnieysze są: siarczany, fosforany i wodochlorany alkaliczne. Kwasy pierwszych dwóch gatunków soli nie znayduią się we krwi; to było powodem P. Berzelius uważać nerki za organa ukwaszaiące siarkę i fosfor, które podług niego są pierwiastkami składowemi białka.

Powszechném było mniemaniem, że nerki za pomocą gatunkowego działania na krew, oddzielaią z niéy te pierwiastki, z których przerobienia

(*) Pies średniéy wielkości w stanie zdrowia w dwudziestu czterech godzinach wydziela drachmę (czwartą część łuta) urynu, a czasem nawet i więcéy.

powstaią uryn i niektóre sole, li w moczu znaydowane.

Doświadczenia robione ze krwią zwierząt, które pozbawiono przez operacyą nerek, dowodzą, że uryn iuż gotowy w niéy znayduie się. Opisaliśmy wyżéy operacyą; dodamy więc tylko że wtedy dopiero, gdy zwierze iuż ku końcowi zbliżało się, krew upuszczano i nayściśleyszemu poddawano rozbiorowi chemicznemu.

Krew była wodnistsza, a sama serwatka więcéy nierównie wody zawierała: co iest rzeczą naturalną zważywszy, że u tych zwierząt wyziew skórny był prawie żaden; nie mógł zatém przywrócić równowagi (*) którą zniosło zniszczenie nerek. Wystawiano krew z takich zwierząt na rozmaite działania fizyczne i chemiczne, i przekonano się o bytności we krwi urynu. Podobne doświadczenia czynione były ze krwią zwierząt zdrowych: znaleziono w niéy także uryn, ale w dwa razy mnieyszéy ilości. Nie będę się wdawał w szczegóły rozbioru chemicznego; sposób otrzymania samego urynu i oczyszczania onego od obcych

(*) Dwa te wydzielenia skórne i nerkowe zostaią z sobą w związku antagonistycznym. Gdy iedno iest powiększone, drugie tém samém iuż bywa zmnieyszone: ztąd to człowiek zdrowy w zimie nierównie więcéy wydziela moczu, a zato w lecie przy zmieyszoném wydzielaniu moczu wyziew skórny (zazwyczay niepodpadaiący pod zmmysły dla swego stanu lotnego) w kroplę się zbiera stanowiąc pot.

Przyp. Tł.

pierwiastków w każdém dziele o chemii zwierzęcéy znayduie się opisany.

Porównywaiac daléy PP. Prevost i Dumas rozbiory urynu tak ze krwi iak z moczu psiego otrzymanego, prawie tenże sąm znaleźli stosunek części składowych, tak że ie za zupełnie tosame uważać można.

Nie udało się im okazać z podobnąż łatwością bytności we krwi kwasów fosforycznego i siarczanego. Zależało to może od niedokładności narzędzi i samego postępowania.

Ważne wnioski daią się wyprowadzać z bytności urynu we krwi. Nerka zdaie się bydź li powierzchnią wydzielaiącą podobną do skóry: gdzie się zaś tworzą uryn i inne pierwiastki składowe moczu, tego nie wiemy. Szczególne wypadki patalogiczne oświecić nas w tém mogą. Wiedzą dobrze chemicy, że w zapaleniu chroniczném wątroby, mocz mało albo wcale nic nie zawiera urynu, co zdaie się mówić za tém, że działanie wątroby wiele wpływa na onego tworzenie się.

Również z pewnością powiedzieć nie można, gdzie się istotnie tworzą inne pierwiastki, za pomocą nerek za granicę ciała wyprowadzane. Póty taiemnicą wszystko to dla nas będzie, póki nie będziem mieli dokładnych porównawczych rozkładów krwi i wyłączeń w rozmaitych zdziaływanych okolicznościach; w tych zwłaszcza, w

których one są zmienione tak co do ilości iak i iakości. Tą drogą postępuiąc patologiia wiele zyskać może. Przytoczymy w dowód tego kilka tylko spostrzeżeń.

Długo rozprawiano o prawdziwém siedlisku choroby *diabetes* (*) zwaney. Niektórzy lekarze, (na ich czele doktór Rollo znayduie się) mniemali, że siedliskiem cierpienia iest kanał kiszkowy. Inni utrzymuią, że iéy przyczyną iest chorobliwie zmienione działanie nerek; na tém szczególniéy dowody swoie opieraiąc, że uryn produktem będąc nerek, zastąpiony tu iest przez materyą cukrową,

(*) Jest to ciągłe i nader obfite wydzielanie się moczu, wyprowadzaiącego z ciała pożywane pokarmy pod postacią cukru, w skutku czego ogólne ciała wyschnięcie (któremu śmierć koniec przynosi) następować zwykło. Ilość wypróżnionego moczu często przewyższa pożywane pokarmy i napoie, ba nawet ubywanie samego ciężaru ciała, co iak dowodzą nayściśleysze doświadczenia, przypisać należy powiększonemu wsysaniu płuc i skóry. Tyle często odchodzi moczu, że w kilku dniach ciężar onego przewyższa ciężkość ciała. Pewien chory wydzielał codziennie moczu iednę trzecią część tego, co sam ważył, i tyleż pożywał pokarmów i napoiów (Dupuytren et Theuard Journ. de medecine Vol. XII. Aout 1806). W innym Dyabetesie który trwał dni 27 codziennie odchodziło 43 funty moczu a zatem ogółem odeszło w tym czasie przeszło 4170 funtów (Reil's Fieberlehre B. 3. p. 456). Michelotti wspomina o dziewczynie, która codziennie 130. funtów moczu wypróżniała. Mocz taki podług pory dnia, iakości i ilości pożywanych pokarmów mniéy więcéy zawiera cukru: z funta moczu otrzymywano od pół do trzech i pół łuta czystego cukru. Dla tego też choroba ta zowie się (*Diabetes mellitus*) diabetem miodowym.

Przyp. Tł.

któréy w tymże czasie we krwi nie masz. Że ten dowód sam przez się upada, dowiedliśmy tém samém, żeśmy okazali bytność urynu we krwi. Wszystko zaś zdaie się mówić za tém: imo że nerki oddzielaią uryn ze krwi w miarę tworzenia się onego, ado że w przypadku braku nerek, uryn całkowicie zatrzymany iest we krwi. Jeżeli podobnie rzecz się ma z cukrem, łatwo poymiemy, że on całkiem znika we krwi, gdy nerki należycie czynność swoię odbywaią; w przypadku przeciwnym, to iest gdy tylko w części swemu przeznaczeniu zadosyć uczynią, mniéy więcéy onego w tym płynie pozostać musi. Dopokąd istną nerki, pierwiastek ten w niewielkiéy tylko ilości we krwi znaydować się może. Te uwagi zdaią się mówić za tém, że toż samo dzieie się z cukrem dyabetyków co z urynem, dla tego też wnieśćby można, że ten pierwiastek pomnaża wydzielania nerkowe, zkąd łatwoby było wszelkie wyprowadzić zjawienia diabetesu. Sposób leczenia i dyeta mięsna w téy chorobie zalecana, usprawiedliwiaią to domniemywanie.

Choroba gośćcowa (la goute) kilka wystawia zjawień, za tym także mówiących wnioskiem. Bytność kamieni z urynianu sody złożonych, które znayduią się w stawach, dawno iuż powinna była naprowadzić na myśl, że ten pierwiastek we krwi się znayduie. Jeżeli ta choroba rzuca się na

nerki, doświadczono, że mocz w takim razie nasycony bywa kwasem urynowym (acide lithique ou urique), ieżeli się zaś obróci naprzykład na stawy, tedy w nich osadzaią się konkrecye z urynianu alkalicznego. Gdyby przed napadem téy choroby rozkład krwi pokazał, że w niéy się znayduie pierwiastku tego więcéy, aniżeli iego nerki wydzielić mogą; spostrzeglibyśmy w ogólném organizmu uszkodzeniu, które początkiem iest napadu, skutek chorobliwego działania krwi, a w mieyscu cierpiącém uyrzelibyśmy chwilowe siedlisko wydzielenia.

Większa część chorób z kamienia pochodzących wiele zyszcze na dokładném oznaczeniu szczegółowego stanu krwi, będącego onych przyczyną.

Charaktery moczu nabrałyby daleko więcéy wagi przez to, że posłużyłyby do oznaczenia stanu krwi i rodzaiu uszkodzenia, iakiemu ten płyn podlega. Już doświadczenie wiele w téy mierze uczyniło; nierównie więcéy spodziewać się należy, gdy zwróconą zostanie uwaga na ten interessuiący punkt sztuki lekarskiéy. Któżby naprzykład wątpił, że kwas różowy ma wielkie znaczenie w gorączkach nerwowych, skoro tak często osiada z uryny cierpiących na te choroby?

Zdaie się, że nerki iedynym są organem w ten sposób działaiącym. Doświadczenie roztrzygnąćby

powinno to zagadnienie we względzie do każdego w szczególności organu.

W. M.

O różnéy budowie łańcuchów Wolty i o skutkach krążącéy w nich elektryczności. (Ciąg dalszy.)

Poznawszy przyczyny, które wpływaią na napięcie płynów elektrycznych w łańcuchach Wolty (*) i ułatwiaią ich krążenie, łatwiéy zrozumiemy warunki, pod któremi rozmaite w tych narzędziach objawiaią się skutki, połączone niekiedy z nader ważnemi okolicznościami. Takowe skutki, o których wyżéy namieniliśmy (100) są albo fizyologiczne, albo chemiczne, albotéż elektromagnetyczne. Tym mnieysze mamy teraz prawo do powątpiewania o ich przyczynie, że się one zdarzaią nawet i przy działaniu zwyczayney elektryczności, to iest: za pomocą płynów elektrycznych wzbudzo-

(*) Przez napięcie elektryczne rozumiemy siłę odpychaiącą, którą wywieraią na siebie cząstki wolnego płynu elektrycznego, bądź szklannego, bądź też żywicznego, gdy który z nich na powierzchni ciał znayduie się.

nych przez potarcie, bądź wolnych, bądź też w naczyniach leydeyskich zagęszczonych, można sprawić w ciałach zwierzęcych silne wstrząśnienia; można rozwiązać przynaymniéy niektóre kombinacye chemiczne; można stopić, rozpalić i ulotnić ciała; można nakoniec namagnesować stal, żelazo i t. d. Zastanówmy się nad temi skutkami w szczególności.

Lubo do skutków fizyologicznych należą wszelkie odmiany w fenomenach życia pochodzące od elektryczności; my iednak uważać tu będziemy same tylko wrażenia, których nerwy bezpośrednio od tego płynu doznaią, a które objawiaią się przez pewne uczucia, mianowicie przez wstrząśnienie muszkułów z temiż nerwami połączonych.

Położywszy na ięzyku blaszkę zynkową, doznaiemy pewnego smaku, który się zmieni, czyli raczéy stanie się wyraźnieyszy, gdy iéy dotknie się blaszka innego iakiego metallu np. srebrna lub miedziana. Ponieważ nie widzimy, aby oprócz elektryczności nastąpiła iaka zmiana w tak dotykaiących się metallach; wnosimy więc, że wzmocnienie smaku iest skutkiem działania, ktorego nerwy od elektryczności doznaią: bydź nawet może, że i pierwszy smak od iednéy tylko blaszki pochodzący, iest skutkiem elektryczności, która się objawia przez zetknięcie się zynku z błoną lub nerwami ięzyka. Dotykaiąc się tego organu

obiema razem blaszkami, których końce stykaią się z sobą, doświadczamy nierównie ostrzeyszego smaku, który iest cierpki, i po odięciu blaszek długo na ięzyku zostaie. W tym przypadku ogniwo elektryczne iest zamknięte; oba zatém płyny skutecznieysze wywieraią działanie na nerwy, przez które krążenie ich w tém ogniwie odbywa się (*). Dla téy przyczyny używaiąc łańcucha z kilku i więcéy podobnych ogniw złożonego, które zwyczaynym sposobem, to iest mokremi przewodnikami są poprzedzielane, smak w naywyższym zaostrza się stopniu, i zamienia się w nieprzyiemne, nawet nieznośne uczucie, które, gdy liczba ogniw iest znaczna, z bolesném wstrząśnieniem ięzyka, i ze światłem w oczach, nawet zamkniętych, bywa połączone.

Dotykaiąc się rękami obu łańcuchów kolumny z kilkudziestu par metallicznych złożonéy, doznaiemy lekkiego wstrząśnienia w palcach, które nieróżni się od tego, iakie następuie, za dotknięciem się obu razem powierzchni małéy i słabo nabitéy flaszki leydeyskiéy (**). Powtarzaiąc te doświad-

(*) Smak ten czuiemy w mieyscu, w którém zynk dotyka się ięzyka, i niezmnieysza się, chociażby działanie bardzo długo trwało; chyba gdy ięzyk wyschnie. Obaczymy niżéy, że ten skutek iest złożony, to iest: uczucie iezyka pochodzi w części od bezpośredniego działania elektryczności, w części zaś i to naywiększéy, od kwasu tworzącego się przy zynku.

(**) Do tych doświadczeń naylepiéy posłuży kolumna ułożona pozio-

czenia, znayduiemy zawsze, że wstrząśnienie iest mocnieysze: 1mo gdy palce są zmoczone w wodzie czystéy, a lepiéy ieszcze w słonéy, kwaśnéy lub alkalicznéy: skórka bowiem (epidermis) zwyczaynie iest sucha, i nie przeprowadza dobrze elektryczności, 2do gdy przedziały pomiędzy parami, mokrym przewodnikiem wypełnione, są mnieysze czyli krótsze, 3tio gdy więcéy wchodzi soli, alkali lub kwasu do wody za przewodnik mokry użytéy. Dwie ostatnie okoliczności pokazuią, że za dotknięciem obu razem biegunów kolumny, wszystkie pary metalliczne pozbywaią się swoiéy elektryczności, to iest: płyn żywiczny znayduiący się we wszystkich parach (313) ustępuie biegunem zakończonym miedzią, a płyn szklanny uchodzi z tych par drugim biegunem, który kończy się zynkiem. Uchodzenie zaś tych płynów z kolumny tym prędsze bydź musi, im lepszy mokry przewodnik do niéy iest użyty, i im prze-

mo, któréy pary metalliczne kładą się na dwóch szklannych lub drewnianych polakierowanych prętach na słupkach osadzonych. Do dwóch końcowych tabliczek wkręcaią się pręciki żelazne zakrzywione tak, aby się mogły nurzać w żywe srebro, nalane w dwie suche miseczki szklanne. Za każdém zanurzeniem palców w żywe srebro, znayduiące się w tych miseczkach, lub też za dotknięciem iego powierzchni, następuie lekkie wstrząśnienie. Można ieszcze i do środkowéy pary wkręcić zakrzywiony pręt żelazny, który nurzać się powinien w żywe srebro nalane w trzecią miseczkę, a to w celu doświadczania elektroskopem lub kondensatorem iey elektryczności, pod czas gdy kolumna iest otwarta, zamknięta, lub iednym tylko końcem z ziemią się łączy.

działy tymże przewodnikiem wypełnione są krótsze. Tu widzimy, dla czego suche kolumny Zamboniego żadnego fizyologicznego skutku nie przynoszą? dla czego nawet wodą czystą nabite kolumny, tak słabe sprawuią wstrząśnienie? które powiększa się cokolwiek, gdy ta woda wprzódy zostanie ogrzaną. Następuiące doświadczenie może nieiako służyć za dowód powyższego rozumowania. Obiera się w łańcuchu kilka par metallicznych, w pewnéy od siebie zostaiących odległości, i wkręcaią się w nie małe pręty żelazne, które drugiemi końcami łączą się z elektroskopami (*). Wiadomo, że gdy łańcuch iest otwarty i dobrze odosobniony, każda z wymienionych par nabiie swóy elektroskop proporcyonalnie do napięcia płynu w niéy znayduiącego się. Gdy się dotkniemy obu końców łańcucha, elektryczność w tych narzędziach zniknie: co dowodzi, że wszystkie pary razem swoich płynów elektrycznych pozbywaią się. Prędkość wypróżniania się elektroskopów zależy tu właśnie od warunków wyżéy przytoczonych. Wprawdzie niełatwo spostrzedz téy różnicy w łańcuchach, gdy zamiast słonéy wody, użyiemy alkalicznéy, albo kwaśnéy; ale używaiąc wo-

(*) Zeby skutki były wyraźne, kolumna powinna zawierać od kilkudziestu do stu par metallicznych. Kolumna zaś sucha powinna ich mieć od kilkuset do tysiąca. Nadto, używać potrzeba elektroskopów bardzo czułych np. listków złota malarskiego.

dy czystéy i powiększaiąc przedziały pomiędzy parami, różnica ta iest widoczna: doświadczaiąc zaś suchéy kolumny, niknienie elektryczności w tablicach odbywa się naypowolniéy.

Widzieliśmy (109) że elektryczność w zamkniętych łańcuchach nie może nigdy przyiść do tego stopnia napięcia, do iakiego przychodzi w łańcuchach otwartych: a że naylepszy nawet mokry przewodnik utrudnia przeyście słabéy elektryczności; wnosić zatém wypada, że dotykaiąc się biegunów czyli końców otwartego łańcucha, uchodzenie elektryczności z początku będzie prędkie i obfite, potem zaś znacznie zmieyszyć się musi. Jakoż i wstrząśnienie daie się czuć tylko w pierwszéy chwili dotknięcia, a potem ustaie zupełnie (*) tak, że chcąc doświadczyć powtórnego skutku, należy przerwać łańcuch, to iest: uwolnić iego koniec, pozwalaiąc tym sposobem parom metallicznym przyiść do naywyższego napięcia elektrycznego: co tym prędzéy nastąpi, im lepszy mokry przewodnik do nich będzie użyty. Jeżeli ieden tylko biegun zostanie uwolniony, a drugi w ciągłém iest połączeniu z ziemią, wstrząśnienie, za wznowioném dotknięciem, cokolwiek będzie

(*) Nie można bowiem ztąd wnosić, że się zmnieyszyła w naszych nerwach sposobność do odbierania wrażeń elektrycznych, skoro teyże saméy chwili dotykaiąc się innéy świeżo nabitéy kolumny, doświadczamy wstrząśnienia.

dzie słabsze i szczególniéy przy pierwszym biegunie czuć się daie, który to przypadek z równą łatwością teorya tłómaczy.

Doświadczenie nie podało dotąd żadnego sposobu na mierzenie skutków fizyologicznych pochodzących od elektryczności: wiemy tylko, że wstrząśnienie tym iest mocniéysze, im kolumna, w równych zkąd inąd okolicznościach, z większéy liczby par metallicznych iest złożona. Gdy zaś elektryczność dwoiako w niéy się uważa, naprzód co do ilości, powtóre co do napięcia; któraż więc z tych dwóch okoliczności naywięcéy wpływa na wstrząśnienie? Podług naszéy teoryi napięcie płynów elektrycznych w tablicach metallicznych wzrasta w postępie arytmetycznym, którego stosunkiem czyli różnicą iest iedność (*) i dla tego napięcie elektryczne na końcu położonych tablic iest proporcyonalne do liczby par metallicznych, (313) summa zaś czyli ilość każdego płynu w szczególności, przywodząc go do téy gęstości, iakiéy poiedyńcze ogniwo przez siłę dotknięcia nabywa,

(*) Napięcie płynów elektrycznych w tablicy drugiéy każdéy poprzedzaiącey pary równa się napięciu tablicy pierwszéy pary następuiącéy: napięcia zaś czyli gęstości tablic teyże samey pary różnią się iednością. Ilość więc każdego płynu w szczególności składa się z dwóch postępów zaczynaiących się od iedności, i iedność maiących za stosunek, w ten sposób: że ieden z tych postępów poczyna się od pierwszéy tablicy pary drugiey a kończy się w tablicy przedostatniéy, drugi zaś zaczyna się od tablicy drugiéy pary pierwszéy i kończy się w tablicy ostatniéy. Następuiącą tablica wyrażaiąca stan ele-

iest proporcyonalna do iloczynu z kwadratu liczby par przez ich powierzchnią. Skąd wypada, że dwa łańcuchy, w których liczby par metallicznych są w stosunku odwrotnym ich powierzchni, będą miały równe ilości płynów elektrycznych. Gdy zaś dwa takie łańcuchy, różnią się co do wstrząśnienia, które wywieraią na nasze organa, i zawsze mocnieysze iest u tego, który z większéy liczby par się składa; przeto z podobieństwem do prawdy utrzymywać możemy, że takowe wstrząśnienie bardziéy od napięcia, aniżeli od ilości płynów elektrycznych zawisło. Doświadczenia z naczyniami leydeyskiemi zdaią się popierać ten wniosek. Nabiymy bowiem za pomocą iednéy butelki dwa inne zupełnie podobne naczynia, których zbroie czyli powierzchnie metalliczne są np. w stosunku iedności do dziesięciu. Jeżeli pomienio-

ktryczney kolumny z pięciu par złożoney, która zaczyna się od miedzi, lepiéy rzecz całą wyiaśni:

	1. Para		2 Para		3. Para		4. Para		5. Para	
	miedź	zynk	miedź	zyn.	miedź	zyn.	miedź	zyn.	miedź	zyn.
Elektryczność szklanna.	0	+1	+1	+2	+2	+3	+3	+4	+4	+5
Elektryczność żywiczna.	—5	—4	—4	—3	—3	—2	—2	—1	—1	0

Skąd się pokazuie, że dodane do siebie elektryczności każdego w szczególności płynu w obu tablicach każdéy pary znayduiące się, składaią dwa postępy arytmetyczne, których dwa iest stosunkiem czyli różnicą. Postępy te ponieważ zaczynaią się od iedności; summa więc wyrazów każdego równa się kwadratowi z liczby tych wyrazów.

na butelka sama za każdą razą iednostaynie była nabita, potrafi więc im udzielić prawie równą ilość elektryczności, a tym czasem z naczynia mnieyszego nieporównanie mocnieysze odbieramy wstrząśnienie aniżeli z większego. Wątpić iednak nie można, że wstrząśnienie zależy, lubo w mnieyszéy części, i od ilości elektryczności, bo doświadczaiąc dwóch łańcuchów różniących się co do powierzchni par metallicznych, mocnieyszych doznaiemy skutków tam, gdzie te powierzchnie są obszernieysze.

Zynk ze srebrem elektryzuie się przez dotknięcie daleko mocniéy aniżeli z miedzią: dla téy przyczyny kolumna złożona z dwóch pierwszych metallów, do któréy tylko wchodzi 100 tablic czterocalowych dosyć iuż mocne skutki fizyologiczne przynosi. Używaiąc miedzi zamiast srebra, potrzeba złożyć kolumnę z więcéy par metallicznych, aby równéy mocy skutki otrzymać Kolumna z kilkuset takich par złożona, do któréy za mokry przewodnik woda kwaśna wchodzi, nader silne wstrząśnienie sprawuie. Elektromotor, którego doświadczali PP. *Gay Lussac* i *Thenard* (*) z 600 par metallicznych składaiący się, wydawał wstrząśnienie nieznośne i nawet niebezpieczne; pochodzące ztąd osłabienie w całéy ręce trwało przez

(*) Elektromotor ten był zbudowany sposobem *Cruikshanka*: powierzchnia każdéy tablicy 9 decymetrów wynosiła; przedziały pomiędzy parami na kilka millimetrów były szerokie; za mokry przewodnik używano wody, do któréy wchodziło soli kuchenney $\frac{1}{10}$ i mocnego kwasu siarczanego $\frac{1}{70}$

24 godzin. Z tém wszystkiém, gdy 5 lub 4 osób trzymaiąc się za ręce, składało łańcuch zamykaiący ten elektromotor, wstrząśnienie, pomimo tak wielkiéy swoiéy mocy, nie dochodziło do tych, które stały pośrodku. Osoby zaś, które dotykały się elektromotora, wiedney tylko ręce uczuły wstrząśnienie, i to ieszcze w łokciu daleko mocnieysze aniżeli w ramieniu. Zdaie się, że różnica co do tego skutku pomiędzy łańcuchem Wolty a naczyniem leydeyskiém zależy od napięcia elektrycznego, które ponieważ w drugim nieporównanie mocnieysze iest aniżeli w pierwszém, z téy przyczyny i wstrząśnienie większéy liczbie osób zarazem udziela się. To zaś, że skutki tego wstrząśnienia w elektromotorze są tak nieznośne, może pochodzić: raz od wielkiéy ilości płynów elektrycznych, drugi raz od powolności, z którą te płyny uchodzą ze swoich tablic. Doświadczenie z naczyniami leydeyskiemi coś podobnego ukazuie: gdy albowiem dotykamy się ręką iedney tylko powierzchni mocno naładowanego takiego naczynia, w czasie kiedy druga powierzchnia łączy się z ziemią, czucie, którego doznaiemy, do samego tylko palca ogranicza się; ale zdaie się bydź daleko boleśnieysze, aniżeli gdy obie powierzchni razem dotykaią się. W tym drugim przypadku działanie elektryczności iest prędkie, w pierwszym zaś daleko powolnieysze.

Działanie elektryczności na muszkuły opatrzone nerwami daie się postrzegać nawet i po śmierci.

Kolumna złożona z kilkudziestu par może sprawić te skutki na wole lub na innych świeżo zabitych zwierzętach. Dróty od iéy biegunów idące, gdy się dotykaią wewnątrz uszu, poruszaią szczęki, nozdrze i oczy. PP. *Jeffray* i *Ure* pawtarzali przed czterema laty podobne doświadczenia na trupie iednego zbóycy we dwie blisko godzin po powieszeniu, używaiąc elektromotora z 270 par czterocalowych. Wywieraiąc oni za pomocą tego narzędzia działanie elektryczne bezpośrednio na rozmaite nerwy wydobyte z mięsa i wprowadzaiąc w iego łańcuch szpik pacierzowy, sprawili poruszenia nadzwyczay silne w palcach, rękach i nogach: dawały się oprócz tego postrzegać rozmaite mocne wyrażenia na twarzy, wzdymały się piersi i t. d.

Jedno ogniwo elektryczne potrafi też same wzbudzić poruszenia w mnieyszych zwierzętach. Przeciąwszy na dwoie żabę i odarłszy ze skóry, przykłada się blaszka zynkowa do szpiku pacierzowego lub do nerwów goleniowych: dotknąwszy potem drótem srebrnym lub miedzianym téy blaszki razem i muszkułu goleniowego, nastąpi mocne poruszenie w obu nogach i ściąganie się muszkułów do konwulsyi podobne.

Takowe iednak skutki nie trwaią ciągle, i chcąc ie wznowić, dotknięcie powinno bydź przerywane. A ponieważ dwa różnorodne metalle dopóki zostaią z sobą w dotknięciu, dopóty nie wychodzą ze stanu elektrycznego; pokazuie się zatém, że nerwy tracą

sposobność do odbierania wrażeń elektrycznych, gdy działanie tych płynów iest cokolwiek przedłużone, i że do iéy odzyskania pewnego czasu potrzebuią. W stanie życia, do zniszczenia tey sposobności bardzo silnéy elektryczności potrzeba: albowiem wtedy wszystkie części, z któremi nerwy zostaią w związku, i które bez wątpienia przyczyniaią się do ich ożywiania, zostaią w zupełnéy czynności; nagradzaią więc prędko niewidome straty, które nerwy ponoszą od elektryczności. Zdaie się, że życie nerwów ze wszystkich części ciała zwierzęcego trwa naydłużéy, i dla tego zwierzęta we dwie i więcéy godzin po śmierci zdolne są do przyimowania wrażeń elektrycznych (*). Im mocnieyszéy użyiemy elektryczności, tym w zabitych zwięrzętach prędzéy niknie sposobność do odbierania od niéy wrażeń.

Dwa naycieńsze różnorodne dróty, działaiąc bezpośrednio na nerwy, sprawuią w nich widoczne wrażenia; elektryczność zatém wzbudzona przez dotknięcie, może bydź pomyślnie użytą do śledzenia nerwów w ciałach zwierzęcych lub ich częściach, gdzie one są niewyraźne, lub dla swoiéy drobności nikną teraz do uważania zupełnie przed naszym wzrokiem.— skutków chemicznych; zaczniymy od rozkładania Przystąpmy się ciał na pierwiastki.

(*) Z nowszych postrzeżeń pokazało się, że krążenie krwi w odciętych częściach ciała zwierzęcego nie ustaie od razu; nic więc dziwnego, że i życie nerwów po śmierci czas nieiaki utrzymuie się.

Ponieważ pierwiastki w ciałach złożonych iednoczą się i stykaią z sobą w naydrobnieyszych cząstkach; zatém pomiędzy temiż cząstkami, czy ich związek iest podwóyny, czy potróyny lub poczwórny i t. d. musi również zachodzić siła dotknięcia, która ie stawia w stanie przeciwnym elektryczności; nic więc dziwnego, że takie ciała, będąc wystawione na ciągłe krążenie płynów elektrycznych, rozkładaią się: bo cząstki zbiorowe ich pierwiastków pociągane są od płynów krążących w strony przeciwne. Doświadczenie naucza, że w takowém rozkładaniu się, wodoród, metalle i wszystkie zasady solne i kwaśne postępuią kierunkiem płynu szklannego, kwasoród zaś i kwasy idą za płynem żywicznym. Te atoli pierwiastki po saméy tylko wilgotnéy drodze, to iest po mokrym przewodniku udaią się za płynami, które ie z kombinacyi wyprowadziły: przyszedłszy zaś do przewodników suchych, to iest do drótów lub par metallicznych, zatrzymuią się w biegu i same tylko płyny bez pierwiastków w dalszą podróż udaią się (*). Dla téy przyczyny w przerwach drótu zamykaiącego łańcuch, iedne z nich to

(*) Uszykuymy kilka szklanek napełnionych wodą kwaśną lub alkaliczną, i połączmy drótami złotemi lub platynowemi w ten sposób, aby każdy iednym końcem w iednę, a drugim w drugą przyległą szklankę wchodził: gdy dróty idące od biegunów łańcucha elektrycznego zanurzą się w wodę znayduiącą się w skraynych szklankach, postrzeżemy iż przy każdym końcu zanurzonych drótów gaz się wydziela, to iest: we wszystkich końcach, do których przypływa przez wodę

iest, wodoród, metalle i wszystkie w ogólności zasady solne i kwaśne zbieraią się na biegunie żywicznym: drugie zaś, iako to: kwasoród i kwasy na biegunie szklannym. Stąd wynikło powszechne mniemanie, że ostatnie posiadać muszą z natury swoiéy elektryczność żywiczną, a pierwsze szklanną. Lecz ieżeliby tak było rzeczywiście, więc powyższe pierwiastki nawet w stanie wolnym i niepołączone zostaiąc, powinny bydź posłuszne siłom elektrycznym, czego tymczasem doświadczenie dotąd niepokazało. Naleymy np. w iedno naczynie wody kwaśnéy, a w drugie alkalicznéy, i połączywszy obadwa zmoczonym knotem, zanurzmy w wodę kwaśną drót idący od bieguna żywicznego, a w wodę alkaliczną od szklannego. W tém doświadczeniu nie postrzeżemy, aby istoty znayduiące się w naczyniach przenosiły się, to iest: aby kwas przeszedł na biegun szklanny, a alkali na uiemny: gdy tymczasem roztczyn soli alkalicznéy wlany w którekolwiek z tych

elektryczność szklanna, wydobywa się gaz wodorodny, na drugich zaś końcach, do których przypływa elektryczność żywiczna, wydziela się gaz kwasorodny. Jeżeli zaś w mieyscu którego dróta użyiemy knota zmoczonego w wodzie kwaśnéy, przy obu iego końcach żaden gaz nie tworzy się. Zamiast wody kwaśnéy lub alkalicznéy używaiąc roztczynu solnego, wszędzie gdzie wprzódy gaz wodorodny wydzielał się, zbierać się na iego mieyscu będzie zasada solna; ale i w tym przypadku na mieysce drótów używaiąc knotów maczanych w wodzie kwaśnéy lub słonéy, rozkłady ustaią i tylko w skraynych naczyniach, do których nurzaią się dróty od biegunów idące, przy ich końcach odbywaią się.

dwóch naczyń rozkłada się z łatwością, pomimo że iéy pierwiastki wiąże powinnowactwo.

Zdaie się więc, że pierwiastki, o których mowa, wtedy tylko przychodzą do stanu elektrycznego, gdy ich cząstki zbiorowe w wzaiemném zostaią zetknięciu, to iest: gdy te pierwiastki tworzą iuż pewne kombinacye, i dla tego staią się posłuszne siłom elektrycznym i w kierunku krążących płynów postępuią. Nadto, ponieważ przyciąganie może tylko zachodzić pomiędzy przeciwnemi elektrycznościami; zatém podług naszego sposobu uważania, wodoród iakoteż zasady solne i kwaśne muszą w powyższych kombinacyach elektryzować się żywicznie, kwasoród zaś i kwasy szklannie: bo inaczéy pierwiastki pierwsze nie mogłyby postępować za płynem szklannym, a drugie za żywicznym. (*)

Ponieważ mokre przewodniki zawarte w przedziałach pomiędzy parami metallicznemi zamkniętego łańcucha, wystawione są takoż na ciągłe działanie krążących płynów elektrycznych; domyślamy się więc, że i tu rozkłady chemiczne następować mogą i rzeczywiście następuią. Zanurzywszy dwie blaszki

(*) Nie zdaie się, aby bezpośrednie doświadczenia okazały że metale dotykaiąc się kwasów elektryzuią się szklannie; rozumiałbym nawet, że przytaczane w téy mierze przez niektórych autorów wypadki są wątpliwe. Niżéy zobaczymy, skąd pochodzi trudność tych doświadczeń, i przekonamy się z iednego, że miedź dotykaiąc się kwasu saletrowego elektryzuie się żywicznie, kwas zaś szklannie; co tém samém potwierdza powyższe rozumowanie.

zynkową i miedzianą w wodę nasyconą kwasem solnym lub siarczannym, postrzegamy przy pierwszéy obfite wydobywanie się gazu wodorodnego, druga zaś blaszka, to iest: miedziana, żadnego rozkładu nie tworzy; ale skoro te blaszki dotkną się nawzaiem w wodzie lub za wodą, gaz wodorodny i przy miedzianéy tworzyć się pocznie. Tenże sam skutek nastąpi, ieżeli na mieysce miedzianéy użyiemy blaszki srebrnéy lub platynowéy. Tłómaczenie tego fenomenu iest bardzo łatwe. Zynk dla wielkiego powinnowactwa, które ma do kwasorodu, rozkłada wodę, sam się ukwasza, a wodoród w postaci gazu uchodzi. Niedokwas osiadaiący na iego powierzchni, w miarę tworzenia się rozpuszcza w kwasie siarczannym lub solnym znayduiącym się przy wodzie, przez co zynk iest w stanie ciągle wodę rozkładać (*); miedź zaś maiąca słabe powinnowactwo do kwasorodu, żadnego roskładu nie tworzy. Ale gdy te dwa metalle dotkną się nawzaiem, wchodzą tém samém do stanu elektrycznego: a ponieważ woda kwaśna, iako mokry przewodnik, zamyka to ogniwo elektryczne; następuie więc w niém ciągłe krążenie płynów elektrycznych, które zmuszaią nową ilość wody do rozkładania się w ten sposób: że wodoród dąży do blaszki miedzianéy, i tam się uwal-

(*) Zynk z równąż łatwością i wodę czystą roskładać powinien; ale w tym przypadku iego powierzchnia okryie się prędko niedokwasem, który broniąc wodzie przystępu do metallu, wstrzyma dalsze iego rozkładanie się.

nia, kwasoród zaś udaie się do zynku, który nie dokwasi. (*)

Też same dwie blaszki zanurzaiąc w rozczyn soli metallicznéy, blaszka miedziana, lub też na iéy mieysce użyta srebrna albo platynowa okryie się niedokwasem metallicznym, niekiedy nawet i czystym metallem z roskładu téy soli pochodzącym. Tu widzimy, dla czego utrzymuiąc kolumnę Wolty (któréy pary poprzedzielane są płatkami maczanemi w wodzie kwaśnéy i bieguny drotem połączone) przez czas długi w czynności, powierzchnia tablicy miedzianéy, która za pośrednictwem mokrego przewodnika przyimuie w czasie krążenia płyn elektryczny szklanny, okrywa się niedokwasem zynkowym? albowiem z działania chemicznego, które woda kwaśna na pary metalliczne wywiera, tworzą się sole zynkowe, a w pewnym przypadku i miedziane (**), które gdy od elektryczności zostaną rozłożone na pierwiastki, kwasy udaią się do zynku, a niedokwasy do miedzi. Jeżeli tablice metalliczne składaiące pary

(*) Powiedzieliśmy, że skutek zarówno nastąpi, czy dwie blaszki w wodzie, czy za wodą zetkną się; starać się tylko potrzeba, aby dotknięcie było bezpośrednie, to iest: aby metall stykał się z metallem: bo gdy miedź, srebro, lub platyna dotykać się będą zniedokwaszonéy powierzchni zynku, żaden skutek nie nastąpi. Podług téy teoryi łatwo iest takoż domyślić się, że te blaszki mogą w dole i w górze, to iest: w wodzie razem i za wodą dotykać się; skutek bynaymniéy nie zmnieyszy się.

(**) To iest: gdy do tey wody używa się w części kwas siarczany, a w części saletrowy.

nie są z sobą zlutowane, lecz tylko po prostu stykają się; wtedy zdarza się często, że i zynk na powierzchni, którą dotyka się miedzi, okrywa się niedokwasem z tego metallu. W prawdzie zynk dotykaiący się miedzi, przyimuie od niéy bezpośrednio elektryczność szklanną, a oddaie żywiczną; ale że te tablice nie stykaią się szczélnie; przeto woda kwaśna maiąca w sobie rozpuszczone sole metalliczne, wciska się do szpar zostawionych: gdzie ponieważ bardzo cienką tworzy warstę; więc elektryczne płyny idące w czasie krążenia od zynku do miedzi i od miedzi do zynku bezpośrednio się dotykaiących, mogą w części przez tę cienką warstę przechodzić, a tém samém rozłożyć sól w niey rozpuszczoną, i niedokwasy metalliczne na powierzchni zynku osadzić.

Rozkładanie się soli metallicznych ma mieysce i w przedziałach apparatu *Cruikshanka*, *Allena* i *Accuma:* tylko niedokwasy metalliczne przyniesione do powierzchni miedzianéy, nie maiąc do tego metallu żadnego powinnowactwa, przyczepić się nie mogą, a będąc posłuszne ciężkości, opadaią i tworzą męty, które w wodzie znayduiącéy się w przedziałach zawsze w obfitości zayduiemy (*). Podobnym właśnie sposobem wodoród z rozkładu wody powstaiący, nie

(*) Wspomnieliśmy, że sole miedziane wtedy tylko powstaią, kiedy do wody przymięszamy kwasu saletrowego: przy ich rozkładaniu się zdarza się często, że i niedokwas odkwasza się, a wtedy miedź w postaci cienkiego proszku osiada na powierzchni miedzianey: gdy zaś podobne odkwaszenie nastąpi i w niedokwasie zynkowym, wtedy

maiąc żadnego powinnowactwa do miedzi, w postaci gazu w powietrze uchodzi (*). Inaczéy się rzecz ma z kwasorodem iakoteż z kwasami, które za pośrednictwem mokrego przewodnika do zynku przychodzą: pierwiastki te wchodzą z tym metallem w związki chemiczne i powierzchnią iego niedokwaszą.

Co tu powiedzieliśmy o solach metallicznych, ściąga się do innych ciał złożonych, wchodzących do mokrego przewodnika, ktory wypełnia przedziały pomiędzy parami metallicznemi zamkniętego łańcucha, z tą tylko różnicą: że do rozłożenia mocniéyszych kombinacyy, mocnieyszéy też potrzeba elektryczności. Nadto, wpływaią tu ieszcze inne warunki, które nam poznać należy; ale wprzódy zastanówmy się w krótkości nad sposobem, iakim dotąd tłómaczono rozkłady chemiczne za pomocą elektryczności.

dwa te metalle łącząc się z sobą, tworzą gatunek mosiądzu, którym powierzchnia tablicy miedzianey powleka się.

(*) Jeżeli drót idący od bieguna żywicznego kolumny elektryczney i zanurzony do wody, będzie zrobiony z ziemianu (tellurium); zbieraiący się wodoród, maiąc powinnowactwo do tego metallu, z nim się połączy, przez co powierzchnia zanurzonego końca okryie się proszkiem brunatnym, który iest *wodorodkiem* ziemianu. *Chemiia Sniadeckiego Tom I. str.* 303.

(*Dalszy ciąg w następuiącym Numerze*).

NEKROLOG

Sebastyana Porębińskiego.

Dnia 1. Stycznia v. s. zakończył przykładne życie Sebastyan Porębiński filozofii doktór, nauczyciel wysłużony gimnazyum Podolskiego, wieku lat 68. Z woiewództwa niegdyś Sieradzkiego, mieysca urodzenia, wysłany do Krakowa, po chwalebnie odbytych początkowych naukach, niezmordowaną pracowitością i dobremi postępkami wyrobił sobie względy akademii, która go r. 1777 na kandydata do stanu nauczycielskiego przyięła. Z podwoioną usilnością oddał się Porębiński temu powołaniu, w którém 28 lat życia spędził wśród ciągłéy pracy na korzyść młodzi kraiowéy. Po examinach i uzyskanym stopniu doktora filozofii, za zdaniem szkoły głównéy Krakowskiéy, z woli Kommissyi edukacyinéy w r. 1782 był wysłany na prefekta do szkół w Rawie, gdzie za ścisłe pełnienie obowiązków swoich otrzymał pismo pochwalne od wizytatora Muszyńskiego. Była to pierwsza i ostatnia dla iego posług nagroda, za ktorą się nigdy krzywemi drogami nie ubiegał,

przestaiąc z rozkoszą na téy korzyści, iaką we własném sumieniu znaydował. W lat sześć przeniesiony do Winnicy na nauczyciela historyi i prawa; stamtąd r. 1801 do Kamieńca Podolskiego na prefekta i nauczyciela wymowy; powtórnie przybył r. 1805. do Winnicy, iako nauczyciel, i w pięć lat naresztę do liczby emerytów został policzonym. W całym biegu zatrudnień Porębińskiego niewidziano rozdwoionego celu. Ciągle zaięty dobrem młodzieży nauce swoiéy i dozorowi powierzonéy, zupełnie o sobie zapomniał. Niezmienny w swoiém powołaniu, któremu się szczerze poświęcił, wszystkie swe czynności mierzył rzetelnym pożytkiem uczniów. Nie szukał dla nich fałszywego blasku w nadętych słowach od siebie zmyślonych i na świat rzuconych, ale w czystych postępkach, godnych tak szlachetnego stanu, któremi iednał szacunek u obywateli, przyiaźń u kolegów, przywiązanie w młodzieży. Z rozrzewnieniem patrzyliśmy, iak przy obchodzie pogrzebowym zwłok iego, przed ołtarzem Boga, wśród zgromadzenia nauczycieli, uczniów gimnazyum, i wszelkiego stanu ludzi, podniósł głos wymowny JW. Prezes sąd. gran. Antoni Bykowski, uczeń niegdyś zmarłego, a dziś dostoyny urzędnik Winnickiego powiatu. Był to rozczulaiący widok dla obecnych nauczycieli, ktorych własnym przykładem mowca pocieszył, że z ich zgonem niezawsze gaśnie wdzięczność uczniów; dla przytomnéy młodzi, któréy przy-

pomniał, że *parentibus et praeceptoribus nunquam satis*; dla zebranych obywateli, którym dał poznać, że takich przewodników niebezpiecznego wieku, przy grobach nawet czcić należy. Przykład uwielbienia godny, a im rzadszy tym sprawiedliwiéy zasługuie na wspomnienie. Jeszcze stan nauczycielski w naszym kraiu nie tyle iest ceniony, ile w miarę pożytków z niego w społeczności rozlewaiących się, wymagać słuszne ma prawo. I ieśliby go przytém pamięć nawet uczącéy się młodzi wdzięcznością nie okrywała, żałowaćby bardzo można tych, którzy mu się całkowicie poświęcili. Szczęśliwszy od wielu innych Porębiński zyskał przecie i tę nagrodę za swe trudy, że popioły iego łzą czułego ucznia skropione, szanownym głosem JW. Bykowskiego uczczone zostały.

J. G. S.

Sprostowania pomyłek w V. Nrze.

Na karcie 110 *zamiast* (agripilla) *czytay* (Aegagripilla).

Na karcie 111 *zamiast* Xże Lubomirski C. T. *czytay* Hr. Łubieński.

Dostrzeżenia Meteorologiczne przez ANT. MAGIER Roku 1822 w Kwietniu czynione, w Warszawie na ulicy Piwnéy Nro 95 w wysokości 108 stóp par. nad poziom Wisły od wschodu.

Dnie	Termometr R.			Hygrometr S.			Barometr na cale i liniie Paryzkie.			Anemoskop.			Udometr	Stan Nieba.		
	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po połud	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Rano	Po południu	Wieczór	Lin. par.	Rano	Po południu	Wieczór.
1	—2°	+4°	—3°	97°	74°	88°	27. 5,0	27. 6,3	27. 6,8	w.	wnw.	nw.		Deszcz	Słońce	Xiężyc
2	—4	+4	—1	98	87	81	7,0	7,6	8,5	nw.	nnw.	nw.		Słońce blade	Słońce blade	Chmurno
3	—2	+2	—2	88	71	95	8,6	8,1	4,9	nw.	wnw.	sw.	0,30	Chmurno	Niepewne	Snieg
4	—1	+5	—2	100	87	90	1,7	2,9	4,2	ssw.	wsw.	sw.	0,72	Dżdżysto	Chmurno	Xiężyc
5	—3	—1	—4	96	98	97	4,0	4,6	5,8	sw.	nw.	sw.	1,20	Pogoda	Snieg z deszcz	Xiężyc
6	—4	—2	—1	97	97	87	6,7	8,0	8,6	ssw.	wnw.	sw.	0,60	Pogoda	Snieg	Xiężyc
7	—3	+6	+2	94	66	97	8,5	8,2	8,3	no.	nno.	nno.	0,30	Niepewno	Chmurno	Chmurno
8	—2	+5	—2	97	82	82	7,9	8,6	9,6	nno.	ono.	n.		Chmurno	Niepewno	Xiężyc
9	—4	+7	+2	89	56	88	9,7	10,0	9,7	n.	ono.	nw.		Słońce	Słońce	Chmurno
10	—2	+4	—2	100	79	97	9,4	10,6	11,4	nw	wsw.	sw.	2,10	Snieg z deszcz.	Chmurno	Chmurno
11	—1	+8	+4	95	68	97	11,8	28. 0,6	28. 0,6	sw.	wsw.	sw.		Chmurno	Niepewno	Chmurno
12	+4	+14	+8	99	76	97	28. 0,1	0,0	27. 11,7	no.	no.	so.		Pogoda	Słońce	Gwiazdy
13	+5	+16	+9	88	54	77	27. 11,7	0,6	28. 0,7	so.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
14	+7	+17	+10	90	54	75	28. 0,5	0,3	0,3	sso.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
15	+7	+18	+10	89	51	69	0,0	27. 11,8	27. 11,6	s.	s.	s.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
16	+8	+17	+10	74	52	66	27. 11,6	11,3	11,7	so.	so.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
17	+8	+18	+9	73	57	77	10,7	10,0	9,6	so.	so.	so.		Słońce	Słoń. pobiega	Gwiazdy
18	+9	+16	+8	81	57	93	9,0	9,8	8,6	so.	oso.	oso.		Słońce	Słońce blade	Gwiazdy
19	+7	+17	+9	94	57	86	8,5	8,4	8,6	oso.	o.	so.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
20	+7	+19	+9	87	58	94	8,7	8,8	9,0	so.	sso.	oso.		Słońce	Słońce	Gwiazdy (*)
21	+7	+17	+10	92	58	73	9,0	8,8	8,6	oso.	oso.	oso.		Słońce	Słońce	Gwiazdy
22	+8	+19	+12	81	56	82	8,2	7,8	7,1	oso.	so.	sso.		Słońce blade	Słońce blade	Chmurno
23	+10	+19	+13	87	64	77	6,8	6,9	7,6	o.	sso.	oso.		Słońce blade	Słońce	Chmurno
24	+11	+20	+12	80	61	89	7,7	8,4	9,6	oso.	so.	so.		Słońce blade	Niepewno	Chmurno
25	+11	+20	+13	92	67	97	9,6	8,8	8,6	so.	s.	s.	0,92	Chmurno	Niepewno	Deszcz, Błysk.
26	+12	+13	+8	98	99	100	8,6	8,0	9,8	ssw.	n.	n.	7,32	Dżdżysto	Deszcz	Chmurno
27	+9	+13	+8	92	64	85	11,1	11,8	28. 0,7	nw.	w.	w.		Dżdżysto	Słońce	Gwiazdy
28	+7	+15	+9	87	57	73	28. 0,8	28. 1,0	0,5	w.	wsw.	w.		Chmurno	Słońce	Xiężyc
29	+8	+12	+6	85	58	87	27. 11,7	27. 11,8	27. 11,9	w.	nnw.	w.		Słońce	Sł. pobiega	Gwiazdy
30	+4	+11	+7	86	70	94	11,8	11,6	28. 8,0	nw.	on.	w.		Słońce	Chmurno	Xiężyc

(*) W dniu tym to iest 20. dały się słyszeć pierwszy raz w tym roku grzmoty.

Bibl. Jag.

DRUGI DODATEK

do Katalogu książek Polskich
znayduiących się

U Zawadzkiego i Węckiego, w Warszawie przy Ulicy Krakowskie Przedmieście Nro 415.

1822 roku.

Arsaces i Izmenia, czyli Minister iakich mało; historya wschodnia z dzieł P. de Montesquieu, 12. Kraków 1804. zł. 2

Aurelii Sexti victoris, de viris illustribus urbis Romae nec non de Caesaribus, do użytku szkół zastósował, i słownik, wyrazy, starożytności, i inne szczegóły obiaśniaiący, przyłączył Józef Muczkowski, 8vo. Poznań 1822. zł. 4

Chwila wesołości powieść, 8. Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Co dzisiay gotować? czyli sposób sporządzenia smakowitych potraw z mięsiwa, ryb, iarzyny i ciasta, przyprawiania rozmaitéy podlewy, czyli sosów, tudzież robienia przednich galaret, tortów i pasztetów, 8. Lwów 1822. zł. 5 gr. 15

Cornelius Nepos de vita excellentium Imperatorum, z uwagami polskiemi ułatwiaiącemi zrozumienie tego pisarza, a do użytku szkólnego zastosowanemi, przez A. Kotszula 8vo Wrocław 1821. zł. 5

Dzieie Dobroczynności kraiowéy i zagranicznéy, na r. 1822. z wiadomościami ku wydoskonaleniu iéy służącemi; pismo na dochod domu ubogich Towarzystwa Dobroczynno-

ści Wileńskiego wydawane; wychodzi każdego Miesiąca Numer ieden przyimuie się prenumerata rocznie in 4to zł. 40

Dziennik Wileński na r. 1822, wychodzi co miesiąc ieden Numer, składaiący się z 12. arkuszy, prenumerata roczna in 8vo zł. 54

Grammatyka praktyczna ięzyka Niemieckiego, napisana przez K. Wohlfeila, *wydanie trzecie* 8. Lwów 1822. zł. 5

Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki, dumy rycerskie, oryginalnym wierszem pisane, przez tłómacza tragedyi Faust, 8vo Warszawa 1821. zł. 4

Historya Hiszpańska, czyli dzieie odmian i przypadków zaszłych w Hiszpanii, od wtargnienia Maurów do tego Królestwa, aż do zupełnego ich wykorzenienia za czasów Ferdynanda i Izabelli, prawdziwéy epoki, naywyższego wzrostu korony Hiszpańskiéy, z Francuzkiego na Polski ięzyk przetłómaczona p. X. K. Gołeckiego 8. 4. tomy Poznań 1799. zł. 20

Historya Naturalna dla młodzieży, do użycia szkólnego i domowego ćwiczenia przez J. A. E. Löhr; przełożona podług ostatniéy edycyi przez A. Kuszańskiego, z załączeniem 98. wyobrażeń 8. Wrocław 1822. zł. 7
z fig: illum: zł. 10 gr. 15

Historyczny opis miasta Krakowa i iego okolic, przez Ambrożego Grabowskiego z rycinami 8. Kraków 1822. zł. 16
na kleiowym papierze — 18

Królestwo Polskie, w sposobie topograficznem opisane z wyrażeniem, granic, położenia ieograficznego, rozległości i t. d. na iednym arkuszu zł. 2

Książeczka dla dziecinnego wieku, czyli zabawka pozyteczna i przyiemna w obrazkach, z 24 rycinami kolorowanemi 18. Wrocław 1822. zł. 10

Książka nauki z obrazkami do pożytecznéy zabawy, rozumu i przyiemnéy rozmowy dla dzieci ieszcze doskonale czytać nieumieiących, po polsku i po francuzku z 50. obrazkami illuminowanemi w pięknéy okładce, 8. Lwów 1822. zł. 19

Krótki rys życia Witolda W. X. Litewskiego, przez A. R. Hlebowicza 8. Wilno 1821 zł. 3 gr. 15

Mrówka Poznańska na r. 1822. pismo ku użytecznéy zabawie rozumu i serca, pod redakcyą J. F. Królikowskiego, wychodzi ostatnich dni każdego Miesiąca ieden numer z sześciu przynaymniéy arkuszy 8. prenumerata roczna zł. 40

Meluzyna romans historyczny z Niemieckiego na ięzyk Polski przełożony, w roku 1768. powtórnie a teraz po raz trzeci z poprawą i niektóremi odmianami wydany 12. Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Nauka zdrowia, dla szkół elementarnych mieyskich i wieyskich, przez pytania i odpowiedzi, 8. Warszawa 1822. gr. 24

O bydle w związku z rolnictwem; czyli sposób, iakby ilość i gatunek bydła maiącego się trzymać w iakowym folwarku ustanowić; a oraz przynależytą dla niego paszę i do uzyskania teyze potrzebny grunt oznaczyć, podany dla Galicyi p. F. Reutera, iako druga część dzieła: o rolnictwie wzwiązku wszystkich iego części; z ięzyka Niemieckiego na Polski przełożony przez A. Kłodzińskiego, 8. Warszawa 1822. zł. 4 gr. 15

Obywatel Swiata, dzieło po Angielsku przez P. Goldsmith napisane, a na polski ięzyk przez K. Hr. Grabowskiego przełożone, *wydanie drugie* 12. 2 Tomy. Warszawa 1822 zł. 10

O płodozmianach, czyli nauka ustanowienia koleynego porządku w zbiorze ziemiopłodów; dzieło francuzkie P. Piktet, na ięzyk Polski przełożone i notami obiaśnione p. A. Potockiego, 8. Warszawa 1805. zł. 4

Pamiętnik Warszawski na rok 1822. co miesiąc ieden Numer wychodzi, prenumerata roczna zł. 42
prenumerata półroczna — 22

Pamiętników Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego Tom drugi 8vo Wilno 1821 r. zł. 8 gr, 15

Pani Jeziora, poema Waltera Skotta, tłómaczone z Angielskiego, przez Karóla z Kalinowki 12. 2 Części Warszawa 1822. zł. 9

Phaedri Augusti liberti fabularum Aesopiarum libri V. cum appendice fabularum, z przypiskami i dokładnym słów reiestrem dla szkół wydane, przez Dr. K. Fr. A. Broma, 8. Poznań 1822. zł. 2 gr. 15

Pielgrzym Lwowski, czyli podług nadpoziomu Lwowskiego ułożony Kalendarz, na rok po narodzeniu Chrystusa Pana 1822. (liczący 365 dni); który wraz zawiera literackie, ekonomiczne i ku zabawie służące przedmioty dla płci oboiéy i każdego stanu, iakoteż w gospodarstwie domowém i zatrudnieniach codziennych pożyteczne wiadomości in 4to Lwów. zł. 8

Pierwsze początki terminologii Łowieckiéy, 8. Warszawa 1822. zł. 5

Pierwsze zasady grammatyki ięzyka Polskiego, przez Józefa Mrozińskiego. 8vo Warszawa 1822. zł. 4

Pisma rozmaite Jana Sniadeckiego, Tom IVty zawieraiący rozprawy filozoficzne i filozofią ludzkiego umysłu, 8. Wilno 1822. zł. 8

Początki Kaligrafii Polskiéy i Niemieckiéy pisane i sztychowane przez P. Wyszkowskiego in 4to oblong, Kraków zł. 2 gr. 10

Prawo narodów naturalne, połączone z praktyką państw Europeyskich; ułożone przez Felixa Słotwińskiego, 8vo Kraków 1822 r. zł. 5 gr. 15

na lepszym papierze — 8

Rozmaitości (pismo peryodyczne Lwowskie) których poszyt miesięczny obeymuie do trzynastu numerów, każden zaś numer z dwoch się składa arkuszy in 4to Lwów 1822. prenumerata roczna. zł. 54

Rozprawa Chińskiego Mandaryna Chen-uei o kobietach, z języka Chińskiego na Ruski p. Xięcia Larylów; z Ruskiego na Francuzki przez A. D. z Francuzkiego zaś na Polski język przez J. M. przetłómaczona, *edycya druga poprawna*, 18. Warszawa 1822. zł. 4

Rozprawa Juliana Wesołowskiego, z powodu rozszerzaiącego się coraz bardziéy mniemania, w kraiu Wołyńskim, że opieka męża nad żoną, iest niesłusznością, że żony powinny mieć wolność niezaprzeczonego władania, własnemi maiątkami, iakie maią mężowie, co do swoich, że nie masz żadnego, między Polskiemi prawami, coby nadawało przewagę i opiekę mężowi nad żoną,— że Statut Litewski, iedyne Wołyńskie prawo, nadaie moc żonom czynienia zapisów dla mężów i dla kogo zechcą; z rozbiorem, czy takowe twierdzenia rozszerzaiące się, zgadzaią się z prawdą, prawem natury, doświadczeniem, i iakie ich skutki? in 4to Krzemieniec 1815. zł. 2 gr. 15

Rys dzieiów Kultury i oświecenia narodu Polskiego, od wieku X. do końca wieku XVII. w dwóch częściach, przez J. L. Czerwińskiego 8. Przemyśl 1816. zł. 8

Rzecz o potrzebie przysposobienia Kodexu handlowego Francuzkiego, za prawo dla Xięstwa Warszawskiego, z niektóremi popra-

wami, w imieniu Kommissyi do Prawodawstwa Cywilnego z Izby Poselskiéy wybranéy przez J. Stawiarskiego, na Sessyi Izby Poselskiéy dnia 20. Marca 1809 czytana in 4to zł. 1

Rzut oka na cudowne uzdrawiania, iakie Xiąże Al: Hohenlohe od dnia 20. Czerwca 1821. w Würzburgu uskutecznił, przez Józefa Onymus, w Würzburgu drukiem 1821. ogłoszony, podług trzeciego wydania z Niemieckiego na Polski przełożony 8vo Warszawa 1822. zł. 2 gr. 15

Skotopaski Publiusza Wirgiliusza Marona, przekładania X. J. Gorczyczewskiego, 8vo Wrocław 1822. zł. 4

Słownik Łacińsko-Polski, na wzór słownika Jakóba Facciolati, przez X. Floryana Bobrowskiego ułożony, 8. Wilno 1822. zł. 24

Tygodnik Wileński na r. 1822. pismo peryodyczne 8. prenumerata roczna zł. 40

Urządzenie pensyi i szkół dla młodzieży płci żeńskiéy 8. Warszawa 1821. zł. 1

Urządzenie wewnętrzne szkół Woiewódzkich 8. Warszawa 1820. zł. 2

Urządzenie wewnętrzne szkół Wydziałowych 8. Warszawa 1820. zł. 1 gr. 15

Uwagi pewnego officera, nad uznaną potrzebą Urządzenia Żydów w naszym kraiu, i nad niektóremi pisemkami w tém przedmiocie teraz z druku wyszłemi, 8. Warszawa 1818. zł. 1 gr. 15

Warszawianin Tygodnik Mód na r. 1822 pismo peryodyczne 8. prenumerata kwartalna zł. 9

Wiadomości Brukowe Wileńskie na r. 1822 pismo peryodyczne in 4to prenumerata roczna zł. 25

Wybór Poezyi Alexandra Popa, wierszem z Angielskiego przełożonych, przez Ludwika

Kamińskiego *z dwiema rycinami*, 12. Warszawa 1822. zł. 8

Wyiątki z dzienników Paryzkich ściągaiące się do przywrócenia religii, mianowicie Katolickiéy, w mocarstwie Francuzkim, z przydaniem niektórych innych uczonych, ciekawych interessowanych artykułów, z tychże dzienników wybranych, na oyczysty ięzyk przetłómaczone, 8. 2 Tomy Warszawa 1811. zł. 10

Książki Teatralne.

Abgar Król edessy, traiedya oryginalna. wierszem w 5. Aktach przez L. Przesmyckiego, Warszawa 1822. 8 zł. 2 gr. 15

Barbara Radziwiłłówna, traiedya w pięciu Aktach, przez F. Wężyka; z dodatkiem rozprawy 2giéy o poezyi drammatyczney 8vo Kraków 1822. zł. 4

Dwie taiemnice; komedya w iednym akcie, z Francuzkiego przełożona; na scenie narodowéy w Warszawie dnia 8. Lutego 1822. pierwszy raz wystawiona, 8. Warszawa 1822 zł. 2 gr. 15

Lesniczy w Kozienickiéy puszczy, opera w iednym akcie, oryginalnie napisana, z muzyką P. Karóla Kurpińskiego, na scenie narodowéy w Warszawie dnia 28. Października 1821. pierwszy raz wystawiona, 8. Warszawa 1822. zł. 2

Panna Pułkownik, Huzarów, komedya w iednym akcie, z Francuzkiego przełożona, na scenie narodowéy w Warszawie dnia 1. Lipca 1821. pierwszy raz wystawiona 8. Warszawa 1822. zł. 2

Wyzwolenie Izraela, melo-drama tragiczne w trzech Aktach, przekształcone z Francuzkiego, przez Hr. W. C. K. Z. Libera parte, 8. Wilno 1821. zł. 3

Książki Duchowne.

Etyka Chrześciiańska, czyli Teologia moralna, do użycia szkólnego zastosowana przez A. K. Reybergera, a na język Polski przez J. K. Chodaniego przełożona. Tom pierwszy zawieraiący w sobie wstęp do Etyki Chrześciiańskiéy tudzież Etykę ogólną. 8. Wilno 1821. (Tom II. i III. w druku) na wszystkie 3. Tomy prenumerata zł. 40

Ewangelie porozdzielane, i obiaśnione niedzielne i świąteczne służące katechistom do używania w Cesarsko Królewskich Państwach, 8. Lwów 1820. zł. 2 gr. 15

Ewangelie i Epistoły, na niedziele, wielki post i wszystkie święta, które w Kościele Katolickim w ciągu roku czytane bywaią; przydane są modlitwy kościelne, za pozwoleniem zwierzchności dyecezyalnéy przedrukowane, 12. Lwów 1820. zł. 3 gr. 15

Psałterz Dawida na wiersz Polski przetłómaczony, pr. Fr. Karpińskiego 18. Berdyczow zł. 7

Złoty Ołtarzyk wonnego kadzenia przed stolicą Bożą; to iest modlitwy rozmaite, które duch gorący na wonność Panu Bogu słodkości chwały iego ofiarować może, z przydatkiem niektórych pieśni przedrukowany 12. Lwów 1822. zł. 5

w skórkę oprawny ozdobnie — 8